http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

TEATRY MIEJSKIE

NARODOWY

PIĄTEK, DNIA 10 PAŹDZIERNIKA 1930 R.

UROCZYSTE PRZEDSTAWIENIE

POD PROTEKTORATEM KOMITETU OBCHODU

25-ciolecia WALKI O SZKOŁĘ POLSKĄ

JAN ADOLF HERTZ

MŁODY LAS

SZTUKA W 4 ch AKTACH

Grzegorz Majewski	Jan Szymański	Silberstein	Juljusz Kalinowski
Bronisława, jego żona	Amelja Rotter-Jarnińska	Gruszczyński	Kazimierz Jarocki
Marysia, ich córka	Małgorzata Lenerówna	Pawłow	Kazimierz Koziołkiewicz
Antoś, ich syn	Eugenjusz Solerski	Patrąg	Piotr Rzymiewicz
Franio Pszczółkowski	Janusz Warnecki	Piętka	Zygmunt Modzelewski
Małgosia, służąca	Helena Peszyńska	Stefan Kiernicki	Leonard Puchalski
Konrad Orłowski	Tadeusz Frenkiel	Pajewski	Eustachy Kujałłowicz
Wiktor Kiernicki	Władysław Staszkowski	Pietrzak	Mieczysław Myszkiewicz
Nikołaj Starogrenadzkij	Jan Januszewski	Pfeffer	Bernard Lipski
Polikarp Pakotin	Kazimierz Justian	Jegorow	Stanisław Audziej
Grigorij Żewajtis	Witold Skarzyński	Neufeld	G. Trzywder-Rakowski
Charles Attenot	Józef Chmieliński	Cybulski	Stefan Wroneki
Siergiej Sirotkin	Antoni Bednarczyk	Jaworski	Jan Niwiński
Ksiądz prefekt Kotowski	Wincenty Rapacki	Wolski	Wacław Izdebski
Stefan Sikorski	Władysław Neubelt	Nowacki	Jerzy Gabrjelski
Piotr Szestakow	Władysław Krogulski	Sarwiński	
Terteńko, woźny	Józef Zejdowski	Brodowski	
Pani Jakubowska	Marja Dunikowska	Kowalski	
Posłaniec	Idzi Nowacki	Kaleta	
Rajło	Feliks Norski	Pręcik	
Stroński	Janusz Zielewski		

Reżyser ANTONI BEDNARCZYK — Dekoracje WINCENTEGO DRABIKA

Kierownik literacki Teatrów Miejskich O-r W. ZAWISTOWSKI

Dyrektor Teatru Narodowego EMIL CHABERSKI

Słowo wstępne wypowie MELCHIOR WAŃKOWICZ

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Promiennej Postaci

najszlachetniejszego, najofiarniejszego

Chłopca na ziemi

Jedynego mego Syna

ś. p. *ZYGMUNTA HERTZA*

książkę tę poświęcam

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63
http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Dostojnemu Panu Ministrowi
Wacławowi Jędrzejewiczowi
z wyrazami
wysokiego szacunku
29/X 34
[illegible]

Młody Las

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

JAN ADOLF HERTZ

MŁODY LAS

SZTUKA W 4-CH AKTACH

ze słowem wstępnem

WACŁAWA GRUBIŃSKIEGO.

Wydanie 2-gie, uzupełnione

zatwierdzone przez Ministerstwo W. R. i O. P. do Bibljotek szkolnych okólnikiem II 29667|30.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA — 1934
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

http://rcin.org.pl

Copyright by „F. Hoesick" Warsaw. 1934.
Wobec scen na prawach rękopisu.

2102

Drukarnia: Józef Zielony, Warszawa, Grzybowska 43.

http://rcin.org.pl

TEGOŻ AUTORA

Z TEKI WRAŻEŃ — (Poezje prozą) Wyczerpane
ZWIĄZEK DUSZ — (Obrazek sceniczny w 1-ym akcie)
A TERAZ CO? — (Obrazek sceniczny w 1-ym akcie)
U ŹRÓDŁA CNÓT — (Komedja w 4-ech aktach) Wyczerp.
PRZEBUDZENIE — (Obrazek sceniczny w 1-ym akcie)
CISZA WIECZORNA — (Poezje prozą)
KSIĄŻE JÓZEF PONIATOWSKI — (Sztuka historyczna w 4-ech aktach)

W RĘKOPISIE

DZIEŃ PRZEBACZENIA — (Obrazek dramat. w 1-ym akcie)
NA SPRZEDAŻ — (Sztuka w 4-ech aktach)
BEZ TARCZY — (Sztuka w 4-ech aktach)
POD FALAMI — (Dramat w 4-ech aktach)
I RYCERZE ZBUDZĄ SIĘ — (Baśń dramat. w 3-ech aktach)
PRZYŁAPANY — (Krotochwila w 3-ech aktach)
EPOKOWY WYNALAZEK — (Groteska w 3-ech aktach)
PODRÓŻ POŚLUBNA PANA DYREKTORA — (Komedja w 3-ch aktach)
RECEPTY PSYCHOLOGA — (Komedja w 3-ch aktach)

http://rcin.org.pl

OSOBY:

Grzegorz Majewski, urzędnik magistratu		lat 56
Bronisława, jego żona		„ 48
Marysia	ich dzieci	„ 24
Antoś. uczeń gimnazjum	ich dzieci	„ 17
Franio Pszczółkowski, kolega Antosia		„ 17
Małgosia. służąca Majewskich		„ 22
Konrad Orłowski. nauczyciel kaligrafji, narzeczony Marysi		„ 30
Wiktor Kiernicki. gospodarz klasy wstępnej		„ 56
Nikołaj Iwanowicz Starogrenadzkij, dyrektor gimnazjum		„ 46
Polikarp Antonowicz Pakotin, inspektor nauczyciel historji		„ 48
Grygorij Grygorjewicz Żewajtys, nauczyciel matematyki		„ 40
Karl Francewicz Attenot, nauczyciel francuskiego		„ 35
Siergiej Aleksandrowicz Sirotkin, nauczyciel greki		„ 48
Ks. prefekt Kosowski		„ 44
Stefan Sikorski, nauczyciel polskiego		„ 54
Anton Lwowicz Szestakow, nauczyciel języka rosyjskiego		„ 48
Terteńko, woźny gimnazjalny		„ 56
Pani Jakubowska		„ 36
Rejło	uczniowie gimnazjum	„ 18
Stroński	uczniowie gimnazjum	„ 17
Silberstein	uczniowie gimnazjum	„ 17
Gruszczyński	uczniowie gimnazjum	„ 17
Pawłow	uczniowie gimnazjum	„ 17
Pstrąg	uczniowie gimnazjum	„ 17
Piętka	uczniowie gimnazjum	„ 17
Pajewski	uczniowie gimnazjum	„ 16
Kiernicki	uczniowie gimnazjum	„ 16
Pietrzak	uczniowie gimnazjum	„ 16
Pfefer	uczniowie gimnazjum	„ 16
Jegorow	uczniowie gimnazjum	„ 16
Neufeld	uczniowie gimnazjum	„ 16
Cybulski	uczniowie gimnazjum	„ 17
Jaworski	uczniowie gimnazjum	„ 18
Posłaniec		„ 40

Uczniowie gimnazjum. Nauczyciele. Woźni, służba gimnazjalna. Akt pierwszy w mieszkaniu Majewskich, następne — w gimnazjum. Rzecz dzieje się w prowincjonalnem mieście Kongresówki w styczniu 1905 roku.

http://rcin.org.pl

SŁOWO WSTĘPNE

Ogromne powodzenie, jakie ta rozgłośna sztuka odnosiła kolejno na wszystkich scenach polskich, wynosi się nietylko z dramatopisarskiego talentu jej autora. I bynajmniej nie temat, tak zwany rodzięczny, jest przyczyną, motorem, multiplikatorem tego niezwykłego powodzenia, bo temat, wszelki temat tyle jest tylko wart, ile jest wart autor, biorący ten temat na ostrze swojego pióra. I nie dlatego również to powodzenie Młodego lasu było tak powszechne, że najznakomitsi artyści nasi znaleźli w nim role popisowe, ze zgasłym niedawno Józefem Kotarbińskim i z Kazimierzem Junoszą-Stępowskim na czele, bo nie każdy teatr polski posiadał przecież Kotarbińskiego i Junoszę-Stępowskiego, a wszędzie na prowincji Młody las głęboko wzruszał i wszędzie słuchano go z zapartym oddechem. I nawet nie to, że tyle radosnej młodości zawarł w nim autor, że poprzez tę czteroaktową sztukę płynie wesoło szumiąca fala szlachetnej wiary w przyszłość, że w każdem słowie tej sztuki słyszymy jakby okrzyk: „Młodości, dziedzicu wszystkiego!", nawet nie przez to jeszcze, myślę, iż Młody las podbijał wielkie rzesze polskiej publiczności na rozległych ziemiach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Owszem, dla tych wszyst-

http://rcin.org.pl

kich, pokrótce wyliczonych tu niepospolitych zalet i dla mnogich innych, tutaj pominiętych, ale przedewszystkiem, tak mi się wydaje, rozlewne i huczne powodzenie Młody las zawdzięcza temu, że jest utworem nie takim, co to został napisany, ale, że należy do tych rzadkich, do tych najrzadszych, utworów literackich, które się urodziły. Młody las się urodził i żyje. A jeżeli utwór literacki przychodzi na świat jako naturalny organizm żyjący, nie dadzą mu rady żadne rozbiory krytyczne i kategorje estetyczne. Powiecie, że ma prawe ramię większe, niżeli lewe, że ma zawielkie oczy, albo zakrótki mlecz pacierzowy. Co znaczą te pretensje waszych kanonów architektonicznych wobec oszałamiającego faktu życia?! Te nierówne ramiona, te zbyt palające oczy, ten krępy krzyż — żyje! Potęga życia harmonizuje w jedną zgodną całość, te, może według was, niedoskonale proporcjonalne części. A życie zwycięża wszystko, tryumfuje nad wszystkiem, piękniejsze jest od wszelkiej piękności.

W tem biologicznem niejako pochodzeniu Młodego lasu leży mojem zdaniem tajemnica jego ogromnego powodzenia. W samem łonie społeczeństwa spała i dojrzewała nieświadomie ta urocza sztuka, a Jan Adolf Hertz, niby szczęśliwie natchniony akuszer, naglem mistrzowskiem ujęciem wydobył ją na światło dzienne i oddał, zwrócił ją, jej ojczystemu społeczeństwu.

WACŁAW GRUBIŃSKI.

http://rcin.org.pl

Do Wychowańców i Nauczycieli
Szkoły Polskiej.

Błogosławiony bądź pierwszy dniu budzącej się wiosny.

Błogosławione bądźcie młode, złote, słoneczne pąki — zwiastuny pięknego i bujnego życia.

Przyszłyście!!. Witam was całem sercem i — dzięki, dzięki wam zato!

I u nas ongi była wiosna, lecz to już tak dawno, iż nic nie pamiętam.

Nawet lata już nie pomnę; pozostał mi tylko w pamięci koniec jesieni i zima.

A była długa i chłód był; a ogrzać się nie było ani gdzie, ani przy czem. A biały śnieg, który spadał podczas tej długiej zimy, krótki miał żywot: czerwieniał od krwi i w błoto codzienności spływał...

A z pokolenia w pokolenie szła wieść, że Kain zabił Abla.

I zdawało mi się, że kresu tej zimy nie będzie, że wiosna nie dla nmie — nie dla nas.

A oto wyście przyszły, patrzę na was, cieszę się wami, chłonę was w siebie, o słoneczne, złote, kochane pąki moje i błogosławię wam.

http://rcin.org.pl

O, dzięki, dzięki wam zato, iżeście nie uwierzyły, że Kain dotąd wciąż jeszcze zabija Abla — i przyszły.

Niech ono, wielkie i święte słońce, nie opuszcza was nigdy, niech na was zleje całe morze swych promieni, których tak skąpiło dziadom i ojcom waszym. Niech was hoduje i pieści, tuli i kocha— wiernie i stale.

* * *

Więc zima już minęła!

Nareszcie! nareszcie!

A byłem pełen smutku, choć byłem bez winy...

I ból czułem przeogromny, a ciężar życia zgiął mnie tak ku ziemi, że nie mogłem już podnieść głowy, by spojrzeć wgórę — na niebo i słońce. I zdawało mi się, że ta moja skołatana głowa tylko opadać już będzie niżej — coraz niżej...

A oto stał się cud — żywy cud: zawitałeś ku nam pierwszy dniu budzącej się wiosny — i przyniosłeś nam w darze te złote, jasne, słoneczne i kochane pąki — tę żywą zapowiedź odrodzenia, rozkwitu i bujnego życia.

O, pąki moje! Patrząc na was i ciesząc się wami, zapominać zaczynam i wierzę — znów wierzę!

Zapominam, iż niegdyś straszny sen miałem, że ongi zły brat Kain cnotliwego Abla zabił...

Zapominam, że słońce, które jest dla wszystkiego i wszystkich najlepszą matką, dla mnie było najgorszą i najokrutniejszą macochą. Zapominam, że pozostawiono mnie samego na wichrze i mrozie,

http://rcin.org.pl

a nikt nie chciał mi być bratem i żadne mię nie wołało ognisko.

I wierzę, że odtąd już biały śnieg białości swej nie utraci, i jeżeli stopnieje, to nie od obojętnych stóp ludzkich, lecz od promieni słońca i nie w błoto, lecz w kryształową, źródlaną wodę się zmieni.

I wierzę mocno, złote moje pąki, że waszego pędu ku słońcu już nic nie powstrzyma, że rozwiniecie się w młodą przecudną zieleń liści, która umai świątecznie tę naszą, tak bardzo kochaną i tak bardzo, bardzo biedną ziemię.

I wierzę nieustannie, że dzięki wam w tym prastarym ogrodzie znów bujnie i potężnie rozpleni się życie, że kwiaty, które się z was zrodzą, będą przepiękne i owocodajne, a owoc z nich powstały będzie soczysty i zdrowy.

* * *

O, przyjdź, przyjdź zbożny, miłujący ogrodniku, spójrz na te nasze złote, słoneczne pąki nietylko mądrem, lecz i kochającem okiem, umieść je wszystkie w sercu swojem — i czuwaj i zabiegaj, by z tej pięknej wiosny jeszcze piękniejsze zrodziło się lato. O, przyjdź, śniony, wzywany, oczekiwany, po trzykroć szczęsny i zazdrości godny ogrodniku, bo praca nad temi słonecznemi pąkami jest już zapłatą i nagrodą.

* * *

I bacz, i czuwaj i patrz, a jeśli dojrzysz gąsienicę-szkodnika — tęp, bez litości tęp i niszcz. Lecz

http://rcin.org.pl

one. słoneczne pąki moje, niech o tem nie wiedzą nic. One tylko rosnąć i kwitnąć powinny, i kąpać się w słońcu i w miłości twej, ogrodniku zbożny.

I niech wreszcie stanie się cud: niech zmartwychwstanie Abel, bo już czas — już wiosna.

* * *

Błogosławiony mi bądź pierwszy dniu budzącej się wiosny, zato, iżeś wątpiącym już oczom moim ukazał tę żywą zapowiedź bujnego, pięknego i słonecznego życia.

Błogosławione bądźcie młode, złote, kochane pąki moje, iżeście mi o przeszłości zapomnieć, a w przyszłość uwierzyć kazały! A ty, ogrodniku, wdziej na się kapłańską szatę, duszę swą wykąp w czystem i ofiarnem źródle, serce swe otwórz, rozszerz i powiększ, a pięknej twej pracy — szczęść Boże!

AUTOR

5.IV 1916 r.

http://rcin.org.pl

AKT I.

(Skromnie lecz czysto i starannie utrzymany pokój jadalny, a więc: kredens, dziesięć do dwunastu krzeseł, stary ścienny zegar i ze dwie — trzy półeczki z tanią porcelaną. Że jednak pokój ten należy do niebardzo zamożnej rodziny urzędniczej, przeto jest zarazem i sypialnym pokojem panny Marysi Majewskiej, czego dowodzi łóżeczko żelazne, zasłonięte parawanem. Nad łóżkiem wizerunek Matki Boskiej. Drzwi wejściowe: do pokoju Antosia i Frania — po prawej stronie, a do pokoju państwa Majewskich — po lewej.

Po podniesieniu kurtyny pani Majewska, osoba o bardzo miłej i sympatycznej powierzchowności, nader skromnie lecz arcyprzyzwoicie ubrana, krząta się koło stołu, nakrywając do obiadu. Po chwili otwierają się drzwi od kuchni i ukazuje się w nich urodziwa Małgosia, cała zarumieniona od pracy i z zakasanemi aż po łokcie rękawami).

MAŁGOSIA *(wesoło).* Może pani pomóc, bo ja już skończyłam.

MAJEWSKA I ja także.

MAŁGOSIA No, to ślicznie, bo już po trzeciej i zaraz zaczną się zlazić na obiad. A mówię pani, że obiad się udał — że aż palce lizać.

MAJEWSKA Już spróbowałaś?

http://rcin.org.pl

MAŁGOSIA A chyba; przecież muszę wiedzieć jak i co, a zresztą tak mnie od tego harowania w dołku ścisnęło, żem się musiała poratować. Capnęłam trochę tego, trochę owego i przeszło. A może i pani dać trochę zupki, albo zapiekanego makaronu? Bo jak się znów mają spóźnić, jak w zeszły czwartek, to niema potrzeby, żeby pani miała na tem cierpieć.

MAJEWSKA Nie, nie, dziękuję ci, moja droga; mogę jeszcze wytrzymać.

MAŁGOSIA Ano, nie — to nie. Ja tam chciałam z dobrego serca *(śpiewa)*.

Siedziała na lipie,
Wołała Filipie;
Na lipie siedziała,
Filipie wołała.

MAJEWSKA Skąd ty bierzesz humor, dziewczyno, przy takiej ciężkiej pracy?

MAŁGOSIA A cóżem to nie młoda? Pracuję, to prawda, ale bo mi to u państwa źle? Jak państwo dobrzy i po ludzku się obchodzą z człowiekiem, to i roboty się nie czuje. A zresztą, proszę pani, myślę sobie, że za dwa dni znów niedziela, więc się i cieszę! I w kościele będę, i na spacer pójdę, i odpocznę trochę. Ale, ale, ja tu z dobrego serca gadam, a państwa ino patrzeć... Trzeba umyć łapy, włożyć fartuszek i przebrać się za młodszą.

MAJEWSKA Tak, tak, śpiesz się moje dziecko.

http://rcin.org.pl

MAŁGOSIA Z panią zawsze tak: choćbym się rozgadała nawet godzinę, pani nic, a dopiero potem krzyk! *(wychodzi do kuchni).*

(Majewska krząta się dalej przy stole).

MARYSIA *(śliczna młoda dziewczyna, wchodząc w kapeluszu na głowie i w okryciu).* Widzę, żem pierwsza.

MAJEWSKA Tak, moje dziecko.

MARYSIA To doskonale. Nie masz pojęcia, co za śliczny dzień! *(zdejmuje okrycie i kapelusz i kładzie na łóżko za parawanem).*

MAJEWSKA A gdzieżeś to była, Marychno?

MARYRSIA U mecenasa w kancelarji, zaniosłam papiery, które przepisałam.

MAJEWSKA I masz już pieniądze?

MARYSIA Tak, mamusiu, proszę *(daje matce pieniądze, które wyjęła z woreczka).*

MAJEWSKA Tylko tyle? To niesłychany wyzysk!

MARYSIA Cóż mam robić, mamusiu? Trzeba i za to dziękować Bogu.

MAJEWSKA Oj, żebyś ty dostała tę posadę!

MARYSIA Pan Konrad się stara i mówi, że są szanse.

MAJEWSKA Dałby to Bóg!

FRANIO *(wbiega z tornistrem pod pachą).* Moje uszanowanie! Moje uszanowanie! *(pędzi do pokoju, po prawej stronie, gdzie zostawia czapkę i tornister i zaraz powraca).* Pana Majewskiego jeszcze niema, a ja głodny jestem.

http://rcin.org.pl

jak pan Konrad czułych spojrzeń panny Marychny.

MARYSIA Franiu, Franiu, bo za uszy!

FRANIO Tak śliczną rączką — z całą przyjemnością! *(nadstawiając uszy).* Służę pani!

MARYSIA Kiedy to niema być karą, to ani myślę!

FRANIO Ha! trudno! niemiła księdzu ofiara, pójdźcie uszy do domu!

MAJEWSKA Cóżeś to, Franiu, w tak wyśmienitym humorze? Odpowiadałeś dzisiaj?

FRANIO Ma się rozumieć, że odpowiadałem.

MAJEWSKI *(ukazując się we drzwiach).* Jak się masz, stara? Jak się macie?

MAJEWSKA Jak się masz, Grzesiu? Bardzoś zmęczony? *(do Frania).* No, i udało ci się?

FRANIO A jakże! nadzwyczajnie!

MAJEWSKI *(odpowiadając na pytanie żony).* Niebardzo się zmęczyłem, ale obiad, tobym z gustem zjadł.

MAJEWSKA Zaraz, zaraz się poda, kochanie, jak tylko pan Konrad przyjdzie. Na Antosia czekać nie będziemy.

MARYSIA A z czego Franio odpowiadał?

FRANIO Z mocha.

MAJEWSKI No i udało się? To ci winszuję, pędraku. A ile ci postawił?

FRANIO Dwóję...

MAJEWSKI *(zgorszony).* I z tego się tak cieszysz?

FRANIO Bo już mam trzecią dwóję, więc mnie

http://rcin.org.pl

nie dopuszczą do egzaminu i nie będę się potrzebował męczyć.

MAJEWSKI A cóż ty sobie wyobrażasz, smarkaczu jeden! A pomyślałeś nad tem, co powiedzą rodzice, kiedy się o tem dowiedzą?

MAJEWSKA Biedny Antoś morduje się z tobą, morduje, a to wszystko na nic.

FRANIO Przecież i tak pewne już było, że zostanę na drugi rok, bo choćbyśmy z Antosiem nawet ze skóry wyskoczyli, Mojra się na mnie uwziął i nie puści mnie do ósmej za nic na świecie.

MARYSIA Ale pan Konrad miał z nim pogadać.

FRANIO To by się na nic nie zdało. A zresztą, gwiżdżę na to, proszę państwa, bo i tak z tego całego gimnazjum będą wkrótce nici *(staje przy oknie i woła, na wpół wesoło, na wpół tajemniczo):* Wiosna się zbliża — zima pójdzie za góry, za lasy!

MAJEWSKI Co ten piskorz wygaduje? Czy ty aby nie masz gorączki?

FRANIO *(który porwał ze stołu kawałek chleba i zajada z apetytem):* Mam, z pewnością mam, proszę pana, ale taką zdrową gorączkę, jak naprzykład pan profesor od kaligrafji, kiedy patrzy na pannę Marychnę!

MAJEWSKI *(zły)* Przestaniesz ty, smarkaczu, bo inaczej, jak Boga mego! *(grozi mu),*

FRANIO Niech się pan nie gniewa: ja tak mam, jaczę... *(wskazuje na swój żołądek)* z tyfusu głodowego — od rana nic nie jadłem.

http://rcin.org.pl

KONRAD *(elegancki młody człowiek, pełen profesorskiej godności):* Dzień dobry państwu! *(całuje ręce Majewskiej i Marysi, a potem wita się uściśnięciem ręki z Majewskim).* Proszę się na mnie nie gniewać, że się spóźniłem.

MAJEWSKA *(otwierając drzwi do kuchni):* Małgosiu: obiad!

KONRAD *(kończąc zdanie).* Bo przynoszę dobrą nowinę *(całuje znów rękę Marysi).* Mówiłem w tej chwili ze Starogrenadzkim; obiecał pani mojej posadę.

MAJEWSKI *(ucieszony).* Doprawdy?

MAJEWSKA Chwała Bogu!

MARYSIA Dziękuję! Serdecznie dziękuję!

KONRAD *(przewracając czule oczami).* Podziękowanie, mam nadzieję, otrzymam potem *(mówi jej coś do ucha).*

MAŁGOSIA *(wchodząc z półmiskiem).* Obiad, proszę państwa.

FRANIO *(śpiewając).* Niech żyje nam! Niech żyje nam — *(rozciągając sylaby)* don-na Małgo-rza-ta niechaj żyje nam!

MAJEWSKA Siadajmy *(do Małgosi):* Dla panicza zostawisz w kuchni i, uważaj, żeby nie wystygło.

MAŁGOSIA Dobrze, proszę pani.

KONRAD Franiu, nie zerkaj tak na makaron, bo sobie oko wywichniesz.

FRANIO Nie każdy ma taki wdzięczny przedmiot obserwacji, jak pan profesor, więc niech sobie przynajmniej na makaronik popatrzę.

http://rcin.org.pl

KONRAD *(do pani domu, po nałożeniu sobie na talerz porcji makaronu).* Uprzejmie dziękuję.

FRANIO *(zajadając).* Hm! co za makaron! co za makaron! Małgosiu! dostaniesz medal!

MAŁGOSIA Jabym, proszę panicza, wolała bilet na „Obronę Częstochowy" albo na operetkę.

FRANIO Bo ty, moja Małgosiu, jesteś nikczemną plebejką, ale zapytaj pana profesora, spożywającego oto twój makaron, a dowiesz się, że niema jak medal. Nawet, uważasz, prosię z chrzanem nie jest tak smaczne.

MAŁGOSIA *(chichocząc).* Panicza to się zawsze figle trzymają.

KONRAD *(uszczypliwie).* I zatrzymają go, o ile słyszałem, na drugi rok w klasie.

MARYSIA Pan już wie?

FRANIO O, bo pan profesor, choć jest tylko od skromniutkiej kaligrafji, zrobił konkurencję Marconiemu: ma u nas w budzie swój telegraf bez drutu.

MAJEWSKA Franiu! Proszę cię!

MARYSIA Smarkacz!

FRANIO *(udając, że nie słyszał).* Czy pani co powiedziała, panno Marychno?

KONRAD A ja właśnie miałem mówić w jego sprawie z Żewajtysem. No, i zrobię to zresztą — nie dla niego, ma się rozumieć, lecz dla państwa i jego rodziców.

FRANIO *(wstaje i kłania się głęboko).* Niech się

http://rcin.org.pl

pan nie trudzi, panie profesorze: mam już trzecią dwójkę.

KONRAD *(przerażony).* Z czego?

FRANIO *(wesoło).* Z mocha, wasze wysokoblagorodie! *(Małgosia wychodzi do kuchni).*

KONRAD No to już po wszystkiem!

FRANIO Niezupełnie, bo jeszcze żyję i, jak pan profesor mógł zauważyć, jestem nawet przy dobrym apetycie.

KONRAD *(z patosem).* O, bo ty nie masz ambicji!

MAJEWSKA Małgosiu! Zupa!

FRANIO Juljusza Cezara czytałem już w zeszłym roku, Napoleon osierocił świętą Helenę, Herostrates był warjatem, a innych ambicji — mieć nie warto, panie profesorze.

KONRAD Mój chłopcze, kto w tornistrze żołnierskim nie nosi buławy marszałkowskiej...

FRANIO *(kończąc zdanie).* Ten nigdy nie zostanie profesorem kaligrafji.

MAJEWSKA *(karcąco).* Franiu!

MARYSIA Proszę cię, nie zapominaj się, smarkaczu!

MAJEWSKI Słuchaj, bo jak Pana Boga mego...

MAŁGOSIA Zupa proszę pani *(pani Majewska rozlewa zupę).*

KONRAD Teraz, po zaspokojeniu pierwszego głodu, opowiem państwu nieco szczegółów o posadzie Marychny.

MAJEWSKI Właśnie, właśnie, panie mój *(wyciera wąsy).*

http://rcin.org.pl

MAJEWSKA *(do Konrada).* Może grzanek?

KONRAD *(biorąc grzanki).* I owszem, dziękuję. Otóż, proszę państwa, stary Attenot wychodzi tego roku do emerytury, a na jego miejsce będzie dwoje nauczycieli: panna Marychna w młodszych klasach, a w starszych — francuz z handlówki z Łodzi.

FRANIO Witam pannę profesora, bardzo mi przyjemnie *(do Konrada):* A do której klasy będzie udzielała panna Marychna?

KONRAD Do czwartej włącznie.

FRANIO Jakże żałuję, że nawet przy moim wyjątkowym talencie do brania knotów, nie mogę ich dostać tyle, żeby mnie za karę przenieśli o dwie klasy w tył *(zerkając w stronę Marysi).* Trudno — trzeba się będzie francuskiego uczyć zdalcka, na duży dystans.

MARYSIA Smarkacz!

FRANIO A cóż to będzie za wspaniałe połączenie: francuska kaligrafja i kaligraficzny francuski!

KONRAD Ten dowcip nie udał ci się, mój kawalerze.

MAJEWSKA Lepiej byś mniej rozprawiał, a więcej jadł, mój Franiu.

FRANIO Kiedy ja robię jedno i drugie z równem powodzeniem, proszę pani.

ANTOŚ *(uczeń, o poważnej, inteligentnej twarzy, wchodząc)* Dzień dobry!

MAJEWSKI Mógłbyś przyjść nieco wcześniej.

http://rcin.org.pl

MAJEWSKA Cały obiad będzie na nic, Anteczku *(do Małgosi)*. Małgosiu, makaron dla panicza.

MAŁGOSIA Dobrze, proszę pani *(wychodzi do kuchni i po chwili wraca z talerzem pełnym makaronu i stawia go przed Antosiem)*.

ANTOŚ Przepraszam mamę, ale miałem poważną konferencję z kolegami z ósmej, a potem niemiłą rozmowę z Kierdą *(siada i je)*.

MAJEWSKI Prosiłem cię, żebyś mówił z Kiernickim, a nie z Kierdą. To mój przyjaciel.

ANTOŚ Żałuję niezmiernie, że ojciec ma takich przyjaciół: muszę powiedzieć, że Kierda, czy, jak chce ojciec, Kiernicki, to skończony szubrawiec.

MAJEWSKI Antek! Pamiętaj, że to się może źle skończyć.

MAJEWSKA Daj mu spokój, jest przemęczony temi korepetycjami i pracą w gimnazjum *(przesuwając pieszczotliwie ręką po czuprynie syna)*. Nie drażnij, Antosiu; ojciec i tak ma ciężkie życie.

FRANIO Na miłość boską! Co pani robi?

MAJEWSKA Co takiego?

FRANIO Pani zgarnia Antosiowi włosy do zupy, a zapewniam panią, że choć to są najpiękniejsze włosy pani jedynaka, w zupie — niekoniecznie będę na miejscu.

KONRAD Bardzo tani dowcip!

FRANIO Bo proszę pana profesora, na drogi mnie

http://rcin.org.pl

nie stać: z samych dwójek nie wiele mogłem uzbierać.

KONRAD Uzbierasz, uzbierasz, ale dopiero wtedy, jak twój ojciec przyjedzie.

FRANIO Może pan profesor złoży ofertę na gorliwego egzekutora, bo ojciec tak dobrze tego nie wykona, gdy tymczasem profesor ze swoją herkulesową postawą...

MAJEWSKI Franek, proszę cię, bo jak Boga mego!...

FRANIO Przecież nic złego nie mówię: jedni mają wielkie umysły, a drudzy... wielkie ciała, proszę pana profesora.

MAJEWSKA Nieznośny bachor!

ANTOŚ Nie mogę pojąć, co cię wprowadza w tak złoty humor?

FRANIO Wolę to, niż wyglądać tak jak ty! Masz taką minę, jakbyś powrócił z pogrzebu. A możeś ty istotnie był na cmentarzu?

ANTOŚ Zwarjowałeś! A cóżbym ja tam robił?

FRANIO Myślałem, żeś pochował słodką nadzieję korepetytora na promocję leniwego ucznia.

ANTOŚ Twój cielęcy zachwyt jest baranio głupi, mój drogi!

MAŁGOSIA *(wnosząc półmiski).* Cielęcina, proszę pani.

FRANIO Wiem, że ty wolisz cielęcinę na talerzu, zwłaszcza jeśli wyszła z pod genjalnych rąk naszej niezrównanej Małgosi. *(Do Małgosi)* Wiesz, Małgosiu, jeżeli mnie wypędzą z gimnazjum, a rodzice tradycyjnym zwyczajem

http://rcin.org.pl

zagrożą mi oddaniem do szewca, zaproponuję im lepiej, żeby mnie oddali do ciebie do terminu, albowiem, powiadam wam, czuję w głębi zbolałej piersi ukryte powołanie i tlejącą iskrę Bożą do rondla i patelni.

MARYSIA *(podsuwając Konradowi salaterkę z jarzyną).* Może troszkę buraczków, panie Konradzie?

KONRAD Z ochotą, bardzo dziękuję i całuję rączki.

FRANIO *(podsuwając swój talerz).* I ja także całuję rączki, bardzo dziękuję i także lubię buraczki.

MARYSIA *(nakładając Franiowi jarzynę).* Żarłok!

FRANIO Prawnuczka Harpagona!

KONRAD Proszę się nie zapominać!

FRANIO Ależ panie profesorze, w tem niema nic uwłaczającego: Harpagon miał bardzo ładny charakter... pisma.

ANTOŚ Doprawdy, że cię zrozumieć nie mogę. Nie dlatego, że zostajesz na drugi rok, bo to głupstwo, i niewiadomo jeszcze, czy wszyscy nie zostaniemy na drugi rok...

MAJEWSKA *(przerażona).* Jakto wszyscy? Co ty mówisz, Antosiu?

MAJEWSKI *(groźnie).* Co, i ty także?

ANTOŚ Uspokójcie się, to był tylko żart, narazie przynajmniej. *(do Frania)* Ale ja ciebie wogóle nie rozumiem. Ja z każdym dniem pobytu w tej przeklętej budzie jestem coraz bar-

http://rcin.org.pl

dziej zmęczony, coraz bardziej zdenerwowany, tracę poprostu ochotę do życia, a ty, który to wszystko, co się tam dzieje, widzisz tak samo, jak ja, prześlizgujesz się po tem i masz ochotę do żartów.

FRANIO Cóż chcesz: twoje martwienie się pomoże tyle co i moje żarty, ergo wolę się nie martwić. Jeżeli mi jednak powiesz, że trzeba działać i przeciwdziałać — jestem gotów na wszystko... *(akcentuje)* na wszystko — i to także z uśmiechem na ustach.

KONRAD Tu nie trzeba ani martwić się, ani przeciwdziałać, lecz tylko patrzeć na wszystko trzeźwo i nie bujać w obłokach *(ro stronę Frania)*. A przedewszystkiem uczyć się, uczyć!

ANTOŚ A kiedy ja mam bujać w obłokach, jeśli nie dziś, gdy mam lat siedemnaście, i kiedy, patrząc w obłoki i na to, co jest powyżej nich, widzę coś więcej niż to, co wyczytałem w podręczniku kosmografji. Kiedy, jeśli nie dziś, kiedym pełen sił i młodości, mam się oburzać na te wszystkie podłości, na które codziennie patrzę, kiedy, jeśli nie dziś, mam protestować i krzyczeć, że dłużej już tak być nie może!!

MAJEWSKI Trzeba siły rozłożyć na lata całe, na przyszłe życie. Kto je wyszafuje odrazu, musi zbankrutować.

KONRAD *(deklamacyjnie)*. Mój Antosiu, trzeba sobie powiedzieć, że tak jak jest, jest może źle, ale tak jest. To smutny spadek, który nam

http://rcin.org.pl

pozostawiono, nie pytając wcale, czy go wziąć chcemy, czy będzie nam z nim dobrze: to też trzeba się zgodzić...

ANTOŚ Ach, zgodzić się, zgodzić... Otóż to właśnie jest naszem nieszczęściem, że my się na wszystko godzimy... i że...

KONRAD Nec Hercules contra plures... Jesteśmy za słabi, żebyśmy coś zmienić mogli, więc...

ANTOŚ *(boleśnie).* Więc propagujemy ugodę...

FRANIO Pan profesor ma słuszność, ja też wolę ugodzić we wroga, niż wzdychać i załamywać ręce... *(z zapałem).* Hamletów i Don Kichotów mamy dość, nam trzeba Bartoszów i Kilińskich!

ANTOŚ Tak, tak, słów mamy dosyć!... Teraz trzeba uderzyć w czynów stal!

FRANIO A jeśli trzeba będzie, to już nietylko z kosami, lecz bodaj z gołemi rękami pójść na armaty i zdobyć je!

KONRAD Ano, zdobywajcie...

MAJEWSKA Czy mogę państwu podziękować?

KONRAD Bardzo dziękuję! Obiad był nadzwyczajny!

FRANIO Małgosiu, ukłoń się panu profesorowi!

KONRAD O młodości, orla twych lotów potęga! Ano, zdobywajcie, a ja tymczasem, jeśli panie pozwolą... zapalę papierosa!

FRANIO Kogo nie stać na inny ogień, niech przynajmniej papierosika zapali, wasze wysokobłagorodie.

http://rcin.org.pl

MAJEWSKI *(wychodząc na lewo).* A ja się trochę zdrzemnę.

ANTOŚ Chodź, Franek, mam ci coś do powiedzenia.

FRANIO Gadaj, Antek, gadaj! *(wychodzi wraz z Antosiem na prawo).*

MAJEWSKA Trzeba ojca nakryć, niech się zdrzemie. I tak biedaczysko ma ciężkie życie *(wychodzi na lewo).*

KONRAD *(czule biegnie do Marysi i chce ją pocałować).* Nareszcie sami!

MARYSIA Ależ, panie Konradzie. Małgosia może lada chwila wejść; jeszcze nie sprzątnęła ze stołu.

KONRAD *(całując ją).* Więc tymczasem, nim wejdzie, mały zadateczek.

MARYSIA *(śmiejąc się).* Miejże pan cierpliwość! *(otwiera drzwi do kuchni).* Małgosiu, niech Małgosia sprzątnie ze stołu, bo ktoś może przyjść.

MAŁGOSIA *(żując jeszcze resztki obiadu, wchodzi).* Zaraz, panienko, zaraz.

(Sprząta ze stołu! Konrad, dla przyśpieszenia jej wyjścia, pomaga gorliwie).

MAJEWSKA *(wchodząc, szepce).* Proszę was, mówcie ciszej, bo ojciec zasypia... I tak biedaczysko ma ciężkie życie.

MARYSIA Dobrze, dobrze, niech mamusia będzie spokojna, nie obudzimy.

(Z sąsiedniego pokoju słychać chrapanie Majewskiego).

http://rcin.org.pl

MAŁGOSIA E, proszę pani, pana to i trudno byłoby obudzić, chrapie jak organista. *(Odparowując karcące spojrzenie Majewskiej)* Niema się o co obrażać, proszę pani — powiedziałam tak z dobrego serca. Zresztą chrapanie to znak czystego sumienia, proszę pani *(wychodzi do kuchni, wynosząc na tacy brudne naczynia).*

KONRAD *(powstrzymując się od śmiechu).* Tak, tak, niezawodnie. Małgosia ma słuszność.

MARYSIA *(przymykając drzwi do pokoju rodziców).* A że czyste sumienie jest w tych czasach taką rzadkością, więc go zbytnio popularyzować nie należy *(rozmawia szeptem z narzeczonym).*

MAJEWSKA *(która przez chwilę coś haftowała).* Wiesz, Marychno, zejdę na dół do Zawadzkich, dowiedzieć się, jak się Jadzia miewa.

MARYSIA Dobrze, mamo.

MAJEWSKA A zatem, do widzenia, moje dzieci.

KONRAD Całuję rączki.

MARYSIA Do widzenia, mamusiu!

(Majewska wychodzi).

KONRAD A więc nareszcie sami! *(całuje Marysię).*

MARYSIA No, dosyć już, dosyć Konradzie!

KONRAD Kiedy mi się należy honorarjum za wyrobienie posady!

MARYSIA *(śmiejąc się).* Zdaje się, że je pan już pobrał zgóry!

KONRAD *(wciąż całując).* O moja najdroższa!

http://rcin.org.pl

MARYSIA Panie profesorze! Tam są chłopcy, mogą zobaczyć.

KONRAD To nic, profesorze! To taka zwykła wymiana koleżeńskiej uprzejmości.

MARYSIA Wstydź się pan, panie profesorze, tak pluć we własne gniazdo!

KONRAD Przysięgam, że we własne pluć nie będę, i że mi do tego naszego gniazdeczka pilno, jak rybce do wody.

MARYSIA Porównanie nietyle trafne, ile świeże.

KONRAD O, moja pani jest strasznie złośliwa i żądna nowości—to niebardzo zachęcające dla przyszłego męża. Ale, à propos naszego małżeństwa. Sądzę, że teraz będzie można przyśpieszyć termin ślubu. Proszę, błagam, niech się pani moja zgodzi. To, co ja zarabiam i to, co pani moja mieć będzie, wystarczy już na bardzo przyzwoite utrzymanie. A przytem, Starogrenadzkij jest bardzo dobrze dla mnie usposobiony, mogę się więc spodziewać awansu, może zostanę klasowym gospodarzem... Wierzaj mi, Marychno, ci moskale to wcale nie tacy źli ludzie, trzeba tylko umieć postępować z nimi i wiedzieć jak sobie zyskać ich zaufanie... *(widząc, że Marysia zbyt uważnie i krytycznie go słucha, dodaje zaraz)* bez ujmy dla swej godności, ma się rozumieć.

MARYSIA Ale to bywa niekiedy niezmiernie trudne.

KONRAD *(deklamacyjnie).* Tak jest, najdroższa. *(z patosem).* Ale czego się nie robi dla zdoby-

http://rcin.org.pl

cia własnego szczęścia... *(zmieniając ton).* Sądzę, że twoja znajomość francuskiego starczy dla czterech klas, a gdyby nawet nie starczyła, to i tak sobie jakoś poradzimy...

MARYSIA Ale starczy, naturalnie, że starczy! zresztą będę pracowała wieczorami *(słychać dzwonek).* Ktoś idzie.

KONRAD Djabli nadali! Doprawdy, że nigdy spokojnie pomówić nie można.

MAŁGOSIA *(anonsując).* Pan profesor Kiernicki.

KIERNICKI *(wchodząc).* Dzień dobry pannie Marychnie.

MARYSIA Witam pana profesora.

KONRAD Sługa! Sługa!

KIERNICKI Czy aby nie przeszkadzam?

MARYSIA O, bynajmniej, prosimy bardzo.

KONRAD *(spoglądając na zegarek).* Czy to już na szachy?

KIERNICKI *(spoglądając również na zegarek).* Tak, tak, kolego, przyszedłem dzisiaj o pół godziny wcześniej, niż zwykle, bo mam do Majewskiego nader pilną sprawę *(do Marysi)* Czy ojciec wyszedł?

MARYSIA Nie — śpi jeszcze.

KIERNICKI Trzeba go będzie obudzić.

MARYSIA Nie chciałabym, doprawdy! Biedny ojczulek! ledwo się zdrzemnął, a wie pan przecież, że i tak ma ciężkie życie.

KIERNICKI Więc go sam obudzę *(idzie do pokoju na lewo).*

KONRAD Licho go przyniosło, starego nudzia-

http://rcin.org.pl

rza. Skoro więc zasiądą do szachów, możemy pójść na spacer, Marychno?

MARYSIA Dobrze. Myślę jednak, że zaszło coś bardzo ważnego, jeśli Kiernicki od dziesięciu lat po raz pierwszy przyszedł o pół godziny za wcześnie.

MAJEWSKI *(wchodzi zaspany, przecierając sobie oczy).* Cóż to? Już po wpół do piątej?... Zaspałem, jak Boga mego... A tak mi się przyjemnie drzemało... Psia kość *(woła).* Małgosiu, Małgosiu! Podaj szachy i nastaw samowar.

MAŁGOSIA *(wchodzi, wyjmuje z kredensu szachownicę z szachami i stawia na stół).* Dobrze, proszę pana *(wychodzi do kuchni).*

MAJEWSKI *(spojrzawszy na zegar ścienny).* A tobie co się dziś stało, mój stary?... Widzę, żeś przyszedł za wcześnie i to prawie o pół godziny. Zegarek ci się zepsuł, czy co?

KIERNICKI *(poważnie, drżącym głosem).* Nie, mój kochany, zegarek mam w porządku, ale widzisz, przygnała mnie bieda... Muszę z tobą pomówić.

MAJEWSKI Co się stało? Może żona zachorowała, a może które z dzieci?

KIERNICKI Wszyscy, chwała Bogu, zdrowi, ale sprawa jest poważna.

MAJEWSKI No, gadajże, o cóż chodzi?

KONRAD My z panną Marysią nie będziemy przeszkadzali: mamy zamiar się przejść.

KIERNICKI Nie, moi drodzy, spacer musicie odłożyć: sprawa jest wspólna—gimnazjalna, więc

http://rcin.org.pl

wszystkich nas zarówno obchodzić powinna... I Marynię także, bo, o ile słyszałem, ma już zapewnioną posadę.

KONRAD Ale o cóż chodzi? Zaciekawił mnie pan.

MAJEWSKI No, przemów-że nareszcie!

KIERNICKI Trzeba działać szybko, bo niebezpieczeństwo jest wielkie!

MAJEWSKI Ale co, jak, gdzie? Nie grajmy w ciuciubabkę!

KIERNICKI Zaraz, zaraz. *(tajemniczo).* Twój Antoś w domu?

MARYSIA W domu, tam u siebie w pokoju.

KIERNICKI Czy sam?

MARYSIA Nie, z Franiem.

KIERNICKI Aha... *(zbliża się do drzwi z prawej strony, przykłada ucho i nadsłuchuje).*

KONRAD *(do Marysi, po cichu, z przekąsem).* Z przyzwyczajenia.

KIERNICKI Słyszę szepty, ale nie słyszę słów.

MAJEWSKI No, to zostaw i gadaj.

KIERNICKI *(zwraca się do Majewskiego).* Między uczniami szykuje się coś niedobrego. Zbierają się potajemnie, spiskują i radzą.

KONRAD Furda!

KIERNICKI O, nie, Kiernicki ma nos! Trzydzieści lat już w tem żyję, więc odróżniam plewy od ziarna... Mówię wam, że to nie bagatela i że zabrali się do tego mądrze i ostrożnie. do tego stopnia ostrożnie, że ja stary...

KONRAD *(ironicznie).* Wiem już o całym spisku.

http://rcin.org.pl

KIERNICKI Otóż właśnie że nie, ja go tylko czuję dookoła siebie, ale ani jednej jego nici uchwycić nie mogę. Gubię się w domysłach... Najgorsze to, że należą wszystkie klasy od dołu do góry.

MAJEWSKI A może ci się coś przywidziało?

KIERNICKI Od ilu lat mnie znasz? Wiesz, że ja napróżno szachować nie lubię, jak mówię „szach", to król istotnie jest w niebezpieczeństwie.

MAJEWSKI Ale w jakiem?

KIERNICKI Otóż to właśnie, że nie wiem...

FRANIO *(wchodząc, kłania się grzecznie Kiernickiemu i mówi z odcieniem ironji w głosie).* A! pan profesor! *(do Marysi).* Czy można już poprosić o herbatę, panno Marysiu?

MARYSIA Za chwilę będzie.

FRANIO Zechce pani łaskawie przysłać dwie szklanki — dla Antosia i dla mnie. Popracujemy trochę *(wychodzi z ironicznym uśmiechem na ustach).*

KIERNICKI *(cicho, tajemniczo).* Przyszedł na zwiady.

MARYSIA Przyszedł po herbatę.

MAJEWSKI Widzę, że dostałeś manji prześladowczej, jak Boga mego... Powinieneś się leczyć.

KIERNICKI *(do Konrada szeptem).* Niech kolega raptownie otworzy drzwi, a przekonasz się, że podsłuchują.

http://rcin.org.pl

KONRAD *(podkrada się cichuteńko ku drzwiom a potem nagłym ruchem otwiera je).* Istotnie, miał pan rację: *(widać, jak Franio odskakuje od drzwi i idzie w głąb pokoju)* podsłuchiwał.

KIERNICKI Cóż to za szkaradny nałóg! Cóż to za ludzie wyrosną z tego pokolenia!... Oj, młodzież! młodzież!

KONRAD *(przymykając nieco drzwi).* Skoro jednak pan nic nie wie konkretnego, trzeba czekać.

KIERNICKI Otóż właśnie, że czekać nie można; tu idzie o naszą egzystencję. Smarkacze coś zbroją, nawarzą piwa — a my będziemy pili... To pewne, że to nie żaden socjalizm, bo do tej tajemniczej sprawy należą prawie wszyscy. Z pewnością coś narodowego, a wiesz, że moskale na tym punkcie są nieubłagani. Nie darują. Są mściwi i mścić się umieją. Ile ci pozostało lat do emerytury?

MAJEWSKI Trzy.

KIERNICKI A mnie dwa. Harowało się tyle lat, wszystko dla tej spokojnej starości, żeby mieć tyle, aby nie umrzeć z głodu i nie być nikomu ciężarem... A tu nagle, przez tych szaleńców, przez dzieci nasze, wszystko pójdzie na marne... Bo nie łudź się, jeśli nasze chłopaki nas skompromitują, moskale znajdą pretekst, żeby nas wyrzucić... Już oni znajdą...

MAJEWSKI Więc co robić? Co robić?

KIERNICKI Wiem tylko tyle, że na czele całej

http://rcin.org.pl

tej podziemnej roboty stoi siódma klasa, a jeżeli tak jest istotnie, to twój Antoś...

MAJEWSKI Przecież i twój Stefan jest w siódmej...

KIERNICKI *(biorąc figurę z szachownicy).* Tak, ale Stefan jest tylko pionkiem, małym, czarnym pionkiem, gdy tymczasem twój Antoś to figura i to pierwszorzędna: on jest duszą i mózgiem całej klasy.

MAJEWSKI *(cały czerwony).* Kiedy tak, to zobaczymy!

KONRAD Tylko nie nazbyt gwałtownie, trzeba politycznie.

MAJEWSKI Jeszcze czego? Może mam z własnym synem i, w dodatku, smarkaczem, bawić się w politykę? A niedoczekanie!

KIERNICKI Zachowaj zimną krew, proszę cię, bo inaczej wszystko popsujesz. Przed chwilą miałem w domu straszną awanturę, prosiłem, zaklinałem, groziłem, uderzyłem nawet, ale wszystko napróżno... Stefan się zaciął i nie powiedział ani słowa.

MAJEWSKI Ano, zobaczymy. Jeszcze ja tu jestem panem w swoim domu... jeszcze ja tu... *(woła).* Antoś! Antoś! chodź tu zaraz!

ANTOŚ *(wchodząc).* Jestem, ojcze. *(rzuca pogardliwe spojrzenie na Kiernickiego i czeka).*

MAJEWSKI Słuchaj no, Antoś, co się tam święci w gimnazjum?... Co wy za niedorzeczności, co za szaleństwa popełnić myślicie? *(Antoś*

http://rcin.org.pl

milczy). Gadaj mi tu zaraz i to całą prawdę, bez kłamstw i wykrętów!

ANTOŚ Ja nic nie wiem, ojcze.

MAJEWSKI *(trzęsąc się cały).* Słuchaj, Antek, na rany Chrystusa, nie doprowadzaj mnie do ostateczności... bo inaczej... nie ręczę za siebie! Mów, bo... ty mnie znasz...

MARYSIA *(ze łzami w oczach).* Antoś, miejże ty litość, patrz jak ojciec wygląda.

ANTOŚ *(również bardzo wzruszony).* Nie mogę, Marychno, nie mogę!

KIERNICKI Może lepiej będzie, jeżeli ja pójdę.

ANTOŚ *(głosem pełnym pogardy).* Ja pana nie zatrzymuję, panie profesorze.

MAJEWSKI Jak ty śmiesz, błaźnie! Przeproś mi zaraz profesora, przeproś, bo...

KIERNICKI To zostaw... O tem mówić nie warto... Główna rzecz...

(Szepce coś Majewskiemu do ucha, a potem wychodzi, opierając się o laskę. Przez drzwi, których nie domknął, widać go jeszcze nadsłuchującego w przedpokoju).

MAJEWSKI Czemu milczysz? Czemu nie odpowiadasz?

ANTOŚ Ja nie mam nic do powiedzenia.

MAJEWSKI *(groźnie).* Słuchaj, Antek, jeżeli mi w tej chwili nie wyznasz wszystkiego, jeżeli nie odstąpisz od swych zamiarów, to... *(wskazuje ręką na drzwi)* precz! Wypędzę z domu! Jeszcze ja tu...

http://rcin.org.pl

(W tej chwili wchodzi Majewska i, widząc co się dzieje, staje jak wryta).

ANTOŚ *(ze smutkiem rezygnacji).* To... pójdę, ojcze.

MAJEWSKA Jezus Marja! Co się tu stało?... Grzesiu, opamiętaj się, na Boga! Anteczku! Anteczku! ustąp ojcu! widzisz przecież, co się z nim dzieje.

MAJEWSKI *(starając się zapanować nad sobą, głosem wzruszonym, łamiącym się).* Nic zważaj, Antosiu, na moje słowa... jestem tak wzburzony, że nie wiem... że nie panuję nad sobą... Wypędzę, łatwo powiedzieć... ale kogoż to wypędzę?... Ciebie, Antosiu, który byłeś i jesteś celem mego życia *(ociera palcem łzę).* Przez trzydzieści kilka lat pracuję i męczę się, wiążę koniec z końcem, byle tylko dobrnąć do tej emerytury... I wierz mi, Antosiu, że nie myślę o sobie, tylko o matce... która się zapracowywa dla was... żeby tylko dać wam wszystko, żeby wam na niczem nie zbywało... Nie wiem, co wy zamierzacie, ale Kiernicki mówił, że mnie wyrzucą z posady... że... Jeżeli więc chcesz, ażeby twoi starzy rodzice... skazani byli na łaskawy chleb u schyłku życia, to milcz i rób, co uznasz za stosowne.

ANTOŚ *(bardzo wzruszony, podchodzi do ojca i całuje go serdecznie w rękę).* Ojcze drogi, szanuję was i kocham, ale muszę milczeć — dałem słowo honoru! Zresztą, mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze... Więcej powiedzieć

http://rcin.org.pl

nie mogę. A gdyby nawet... to przecież rodziców za winy dzieci karać nie wolno.

KONRAD *(z fałszywym patosem).* O, ty nie znasz moskali! ty ich nie znasz!...

ANTOŚ *(boleśnie).* Znam ich, znam ich lepiej, niż pan, panie profesorze! *(do rodziców).* Ojcze drogi, mateczko moja kochana... Wiem, że jesteście najlepszymi rodzicami pod słońcem... To też nadszedł już czas, żeby wam to odpłacić. Jestem młody i silny i przysięgam wam, że chcę i będę pracował... tylko dla was, żeby choć w części...

MAJEWSKI Nawet na siebie jeszcze zarobić nie potrafisz, zastanów się. Słuchaj, Antosiu, jeżeli Kiernicki miał słuszność, to miej ty Boga w sercu i cofnij się, póki jeszcze czas.

ANTOŚ Nie mogę, ojcze, nie mogę...

MAJEWSKI A więc łam życie starych rodziców i swoje, i swoje, Antosiu *(wychodzi do pokoju na lewo).*

MAJEWSKA *(do Marysi i Konrada).* Idźcie, dzieci, do ojca. Uspokójcie go. Ja tu jeszcze zostanę z Antosiem *(Marysia i Konrad wychodzą na lewo).* Anteczku drogi, dziecko moje... powiedz mi, matce swojej, tak jak zawsze, tak jak dawniej...

ANTOŚ *(przypada do rąk matki i obsypuje je pocałunkami).* Mamusiu moja najdroższa, mamusiu moja jedyna! nie męczcie mnie dłużej... Życie swoje chętnie oddam za was, ale ani cofnąć się, ani mówić nie mogę! Wierz mi, ma-

http://rcin.org.pl

musiu, że spełnię tylko to, co mi nakazuje obowiązek uczciwego człowieka i Polaka... Nie pytaj już o nic więcej, mamusiu, bo ja po złamaniu słowa... z plamą na honorze żyć bym nie mógł.

MAJEWSKA *(bardzo wzruszona, całuje Antosia w głowę).* A więc — niech Bóg będzie z tobą, moje dziecko. *(żegna go krzyżem świętym i ze słowami:)* Bądź wola Twoja, Panie! *(wychodzi na lewo).*

FRANIO *(wsuwa się powoli, nieśmiało, do pokoju i wyciąga dłoń ku Antosiowi, jakby mu chciał dodać odwagi. Antoś ujmuje jego dłoń i przez chwilę mocno ją ściska).* Sursum corda, sursum corda, Antosiu!

ANTOŚ *(z mocą).* Tak, Franiu! Sursum corda! Sprawa nasza jest święta!

FRANIO *(z mocą).* Więc zwyciężymy!

ANTOŚ *(jeszcze silniej).* Zwyciężyć musimy!!

(Trzymają się mocno za ręce i patrzą sobie w oczy z siłą i ufnością).

Zasłona spada.

Koniec aktu 1-go,

http://rcin.org.pl

AKT II.

(Sala szkolna: ławki, tablica, katedra i t. d. Drzwi z prawej strony wiodą na korytarz... Dwa staroświeckie okna, jak zwykle w gimnazjach pokłasztornych. Na ścianie portret cesarza rosyjskiego w mundurze. Nieco dalej, oleodruk, wyobrażający katastrofę na stacji Borki. W jednym z kątów „ikona Bożej Matieri" i płonąca przed nią „łampadka".

Przy podniesieniu zasłony, uczniowie siedzą w ławkach, mając przed sobą podręczniki szkolne. Na katedrze siedzi Żewajtys, mężczyzna w sile wieku, o regularnych rysach twarzy i staran nie utrzymanych rudych bokobrodach. Przy katedrze stoi Neufeld, szczupły i nieco zgarbiony młodzieniec o semickim, lecz sympatycznym wyrazie twarzy. Żewajtys gładzi swoje bokobrody i patrzy miażdżącym wzrokiem na Neufelda, który jest przygnębiony i ma minę mocno zakłopotaną).

ŻEWAJTYS Tak ty, Neufeld, jesteś zupełny osioł... *(klasa ryczy).* A ludzie powiadają, że wy żydzi macie wszyscy do rubelków i do rachunków zdolności... A to fałsz, gołąbeczku, nie wszyscy. Ot, Pfefer zuch do wszystkiego, on u nas pierwszy uczeń, bo stara się i głowę ma nie od parady, a ty Neufeld... bałwan... *(Pfefer, siedzący w pierwszej ławce, szczerzy*

http://rcin.org.pl

zęby i śmieje się z zadowoleniem. Ogólny śmiech. Żewajtys obrzuca klasę piorunującym wzrokiem i krzyczy). Milczeć! *(poczem prawi dalej).* Z tobą, Mowsza, niedobrze; do ósmej, choćby ja chciał, przepuścić cię nie mogę... I co to z ciebie będzie — niewiadomo. Oj, Mowsza, Mowsza, pomyśl ty nad sobą... Zresztą, Neufeld, ja do ciebie żalu mieć nie mogę, boś ty bez opieki, sierota.

NEUFELD Nie jestem sierotą, panie profesorze: moi rodzice żyją.

ŻEWAJTYS Tak ty masz rodziców? A ja myślał, żeś ty sierota. Tak powiedz z łaski swojej, dlaczego ja ich dotąd nie widział? *(pomruk szyderczego śmiechu).* A czem oni się zajmują, twoi rodzice?

PFEFER Mają największy sklep z suknem, panie profesorze.

ŻEWAJTYS Ty, Pfefer, milcz, a ty Neufeld nie dziw się, że ja myślał, że ty bez opieki... przecież dopiero pół roku, jak ja z Kaługi przyjechał... No, to ty masz rodziców, Neufeld... Nu, ślicznie... Ale ty masz złych rodziców, bo dobrzy rodzice powinni znać swój obowiązek rodzicielski: do nauczycieli trzeba przyjść, trzeba się interesować postępami syna w naukach, spytać się co i jak. Nu, paszoł na miejsce, Mowsza. *(Neufeld kłania się i idzie ku czwartej ławce, na której siada. Żewajtys wyjmuje notes i szuka w nim).* Nu, a teraz... teraz... *(uczniowie spoglądają na siebie i na profesora*

http://rcin.org.pl

z dużem zaciekawieniem. Słychać dzwonek). Nu, a teraz dzwonek *(wybucha śmiechem, zabiera swój notes i, poprawiając rękami bokobrody, wychodzi z klasy).*

(Uczniowie wyskakują z ławek. Jedni chodzą po klasie i powtarzają lekcje. Dwóch rozpoczyna walkę francuską, otacza ich kilku ciekawych kolegów).

STROŃSKI *(podchodząc do Neufelda i kładąc mu rękę na ramieniu).* Nie martw się. Morku, on ci stopień poprawi.

GRUSZCZYŃSKI Zwłaszcza jeśli poślesz do niego ojca.

FRANIO A spytaj przedtem nadrabina Pfefera o adres, bo on go zna dokładnie *(ogólny śmiech).*

PFEFER *(siedzący na pierwszem miejscu pierwszej ławki).* Proszę mnie nie zaczepiać, bo ja takich żartów nie lubię *(otwiera książkę i uczy się. Ogólny śmiech).*

TERTEŃKO *(wysoki, barczysty chłop, o dużych wąsiskach i tylko jednej lewej ręce).* Panowie pozwolą! trzeba okno otworzyć. *(przepycha się śród uczniów, otwiera okno i wychodzi).*

(W tej chwili jeden z walczących położył drugiego na łopatki).

WOLSKI Brawo Pietrusza! brawo! brawo!

PSTRĄG A ja wam mówię, że walka była nieprawidłowa.

STROŃSKI *(w żywej rozmowie z kolegą).* Nie uznaję żadnej innej muzyki prócz Chopina.

http://rcin.org.pl

PAJEWSKI No, mój drogi, oczywiście Chopin jest wielki, ale i Beethoven...

JEGOROW No, mój drogi oczywiście Chopin jest piękny i Beethoven śliczny, ale żadna muzyka tak porwać za serce nie może, jak nasze cygańskie romansy.

CYBULSKI *(do ucznia, siedzącego skromnie na ławce i pożerającego swoje śniadanie).* Słuchaj, Silberstein, rzuć ty we mnie takiem jajkiem, bo się z pewnością znowu przepchasz, a mnie to nie zaszkodzi.

SILBERSTEIN *(rzucając jajko).* Masz! łap!

PIĘTKA *(do Cybulskiego).* Władek, ostrożnie, bo nie dostaniesz rozgrzeszenia.

SILBERSTEIN *(rzuca Cybulskiemu papierek).* Masz sól.

CYBULSKI (chwyciwszy papier, zwraca się do *Piętki).* A to czemu?

PIĘTKA Bo połykasz koszerne jajka.

(Ogólny śmiech).

CYBULSKI *(do Piętki).* Ach, ty, świnio sprośna; *(śmieje się, macza jajko w soli i zaczyna jeść).* A powiadam ci, Piętaszku, że smaczne.

FRANIO Co to teraz? Francuz, prawda? Czekajcie chłopcy. Mam pyszny kawał! *(idzie do tablicy i ściera z niej gąbką cyfry i zaczyna rysować karykaturę).*

ANTOŚ *(który stoi z kilkoma kolegami i rozmawia, zauważywszy ucznia, który się od nich odsuwa).* Chodź, Kiernicki.

http://rcin.org.pl

KIERNICKI *(blady chłopiec o nerwowej, wprost męczeńskiej twarzy).* Sądziłem, że o czemś rozmawiacie.

WOLSKI A rozmawiamy, ale i ty możesz posłuchać.

KIERNICKI Lepiej nie, lepiej nie, wierzcie mi...

ANTOŚ *(do Kiernickiego, serdecznie).* Słuchaj, Stefek, nie stroń ty tak od nas.

KIERNICKI *(cicho o smętnie).* Widzisz, Antosiu, gdy się ma takiego ojca jak ja...

ANTOŚ Dajże spokój, Stefek. Dzieci nie odpowiadają za ojców, ani też ojcowie za czyny swoich dzieci. Wiemy, Stefek, żeś ty serdeczny i prawy chłopak i ufamy ci... *(ujmuje go wpół i wraca z nim do swojej grupy, z którą w dalszym ciągu rozmawiają).*

GRUSZCZYŃSKI *(spostrzega przez otwarte drzwi przechodzącego księdza).* Sługa księdza prefekta.

KS. PREFEKT Jak się macie, chłopaki? *(zatrzymuje się we drzwiach i rozmawia przyjaźnie z uczniami, którzy go otoczyli).*

CHŁOPCY Dzieńdobry księdzu prefektowi! Moje uszanowanie! Witamy!

KS. PREFEKT No, pędraki, cieszycie się chyba, że słońce już tak ładnie świeci. Czuje się... jakby przedsmak wiosny.

ANTOŚ Oczywiście, proszę księdza prefekta! Niema takich przyjaciół słońca, jak młodzież.

GRUSZCZYŃSKI Tylko, że słońce teraz...

KS. PREFEKT Co takiego?

http://rcin.org.pl

GRUSZCZYŃSKI Roztopi nam ślizgawkę!

KS. PREFEKT Trudno, mój drogi. Pojmuję, że byłoby przyjemniej, gdyby jednocześnie na łąkach kwitły kwiaty, a na lodzie można było holendrować, a jeszcze lepiej, żeby na tym samym stawie można było godzinkę wiosłować, a godzinkę ślizgać się... *(śmiech chłopców)*. Ale widocznie tak już jest, że trzeba rzeczy przyjemne, lecz małej wagi, poświęcać dla rzeczy wiecznych, jak słońce.

SILBERSTEIN *(do jednego z kolegów)*. Będą wszyscy musieli dopłacić po dwadzieścia groszy, bo kupiłem Drapera i Darwina *(rozmawia po cichu)*.

PIĘTKA *(przechodząc z uczniem o wyglądzie elegancika z dobrej rodziny)*. Z całą stanowczością twierdzę, że „Bez dogmatu" jest jednem z najkapitalniejszych dzieł Sienkiewicza i że ono wcale nie ustępuje...

JAWORSKI Tak, ale jest trochę ciężkie i miejscami nudnawe, gdy tymczasem takie... „Tajemnice Paryża" czyta się jednym tchem, z zapartym oddechem. Mówię ci, że się te książki wprost pożera. *(Przechodzą)*.

JEGOROW A ja lubię tylko takie książki jak „Przestępstwo i kara", „Bracia Karamazowy" Dostojewskiego, albo „Pamiętniki Vidocqa", Lecoq'a i inne kryminalne romanse... A zresztą i poezje Niekrasowa poczytać można...

SILBERSTEIN *(do Frania, rysującego na tablicy)*. Nad czem się tak mozolisz, Franiu?

http://rcin.org.pl

FRANIO Cierpliwości, a zobaczysz, szlachetny potomku Machabeuszów.

KS. PREFEKT No, bywajcie, chłopaki! *(wychodzi).*

PSTRĄG *(do chłopca, który go przedtem położył w walce).* Jutro musisz mi dać rewanż.

PAWŁOW A dam ci, dam, i z przyjemnością ci kości połamię.

TERTEŃKO *(wchodząc).* Panowie pozwolą zamknąć okno; już dosyć powietrza naszło *(zamyka okno i wychodzi).*

PIĘTKA *(podchodząc do Pfefera).* Nadrabinie Pieprzu, rzuć już raz tę książkę, bo ci przecież więcej niż piątkę z plusem nie postawi.

PFEFER Proszę cię, nie właź mi na pięty, ty felerze Achillesa *(wszyscy się śmieją, a najgłośniej Pfefer ze swego własnego dowcipu i, zwracając się do najbliższego sąsiada, komentuje)* Prawda, że doskonały kawał: feler Achillesa, czyli Piętka.

(Słychać dzwonek).

JAWORSKI *(przysłuchując się opowiadaniu Cybulskiego).* Nadzwyczajne! Jak Boga kocham, nadzwyczajne!!

CYBULSKI Wtedy ona, uważasz, upuściła chusteczkę, a ja ją natychmiast podniosłem i wręczyłem jej.

JAWORSKI A ona? Co ona? Proszę cię?

CYBULSKI Ona spojrzała obiecująco i powiedziała...

http://rcin.org.pl

JAWORSKI Co? Ale co ona powiedziała?
CYBULSKI Powiedziała tylko: „Merci".
JAWORSKI Powiedziała „merci"! Nadzwyczajnie! Jak Boga kocham nadzwyczajnie!
CYBULSKI *(spojrzawszy w stronę drzwi).* Panowie, uwaga! Kierda idzie!
KIERNICKI *(ojciec).* A widzę, że tu u was wesoło, chłopaki! Ano, wolę, wolę, od tego jest młodość, żeby się weselić... Troski zostawcie starszym... *(wziąwszy syna na stronę).* Może ci dać parę groszy, Stefek?
KIERNICKI (syn). Nie, ojcze, mam.
KIERNICKI (ojciec) *(rozglądając się po klasie)* Nie było tu księdza prefekta?
CYBULSKI Przed chwilą przechodził tędy.
KIERNICKI (ojciec) *(który przez ten czas zdążył obejrzeć kilka książek i zeszytów)* No, nie przeszkadzam, nie przeszkadzam. Bawcie się panowie *(wychodzi).*
CYBULSKI Węszy szelma, tylko, że na trop trafić nie może! *(ze skruchą).* O, przepraszam cię, Stefek.
KIERNICKI (syn) *(ze smutkiem)* Już przywykłem, przywykłem, niestety *(słychać dzwonek).*
STROŃSKI Panowie, na miejsca.
PAWŁOW *(który przykucnął był przy piecu).* Zaraz, zaraz, tylko się jeszcze raz zaciągnę *(pali papieros).*
NEUFELD *(spojrzał na tablicę i wskazuje na nią).* Patrzcie, chłopcy! Toć to Attenot!

http://rcin.org.pl

PIETRZAK Jak Boga kocham, francuz. jak dwie krople wody.

CYBULSKI A najlepiej ci się udały: nos i binokle.

WOLSKI Brawo, Franiu! Brawo, maljarz!

FRANIO Alem się spocił! *(siada na ławce).* A teraz uwaga, panowie, zobaczymy co z tego będzie.

ANTOŚ Poco to, Franiu, wytrzyj póki czas.

PIĘTKA i SILBERSTEIN Niech Bóg broni! Niech Bóg broni!

ATTENOT *(wchodząc, mówi prędko z cudzoziemska)* Bon jour, chlopaki!

KLASA Dzień dobry!

ATTENOT *(idzie ku katedrze. wyjmuje notes i otwiera książkę, którą przyniósł z sobą)* Więc mamy na dzisiejszą lekcję „Cid", une tragedie od jeden z les plus grands poetes od Francja Pierre Corneille *(zaklada binokle).* Ecoutez avec attention, messieurs *(bierze książkę i zaczyna z patosem deklamować „Cyda". Podczas tego uczniowie wesoło śmieją się i dokazują. Nagle wzrok starego francuza pada na tablicę, więc woła oburzony):* Qu'est ce que c'est que ça? Co to jest? *(wstaje i idzie w stronę tablicy).* Kto to zrobić odwagę miał? Dyżurny!

STROŃSKI Jestem, panie profesorze!

ATTENOT Ja pytam, kto to zrobić odwagę miał?... Mówić, ale prędko *(dyżurny milczy).* Ja pytam cała klasa, kto to zrobić odwagę

http://rcin.org.pl

miał?... *(milczenie).* Ja będę pytać jeszcze dwa razy, a potem ja powiem pan dyrektor! Alors, raz: kto? *(milczenie)* i dwa: kto? *(uczniowie milczą, profesor zmierza do wyjścia).* Ja wrócę, ale avec monsieur le directeur... *(wychodzi).*

ANTOŚ *(z wyrzutem w stronę Frania).* A nie mówiłem?

FRANIO A cóż mu takiego zrobiłem?

ANTOŚ Nic takiego, ale Pakotinowi, ani Żewajtysowi tobyś tego nie zrobił.

FRANIO A właśnie, żebym zrobił!

ANTOŚ Zapewniam cię, że nie. A temu poczciwcowi, dlatego, że nikomu wody nie zamąci... Oj, Franiu, czas żebyś spoważniał.

FRANIO *(podrażniony).* To był żart, może głupi, ale żart. Kiedy jednak poleciał na skargę, to go nauczę *(biegnie do tablicy, wyciera gąbką Attenota i szybko rysuje kontury dużego mieprza).*

ANTOŚ *(z miejsca).* Franiu, zetrzyj to!

FRANIO Nie zetrę!

ANTOŚ Proszę cię!

FRANIO Nie! *(wraca na miejsce).*

ANTOŚ To ja sam zetrę!

PFEFER *(z uśmiechem zadowolenia).* Już zapóźno, idą *(wchodzi Starogrenadzkij, a za nim zaperzony Attenot.*

ATTENOT Pan dyrektor! Oni mnie narysowali, oni...

http://rcin.org.pl

STAROGRENADZKIJ *(spojrzawszy na tablicę, nie może się powstrzymać od śmiechu).* Ależ, Karl Francewicz, cóż wy? Cóż wy?

ATENOT Oni mnie tu...

STAROGRENADZKIJ Ale cóż wy, Karl Francewicz, wygadujecie? Przecież to nie pan, tylko świnia *(wyjmuje dużą fularową chustkę, którą zatyka sobie usta, żeby nie parsknąć śmiechem).*

ATTENOT *(spojrzał na tablicę i stanął osłupiały. Jego twarz, która miała pewną dozę komizmu, nabiera wyrazu tragicznego, a w oczach zaświeciły mu łzy).*

STAROGRENADZKIJ Kto to zrobił te głupie figle? Pytam: kto? *(klasa milczy).* Kto dyżurny?

STROŃSKI Ja.

STAROGRENADZKIJ Kto to zrobił? *(dyżurny milczy).* Jeśli dyżurny nie powie, to jest za to odpowiedzialny. Ja wam dam... Całą klasę zamknę do kozy! Bałwany! Ja wam dam solidarność! Ja was nauczę solidarności! Niegodziwcy! A wy, Karl Francewicz, skończcie lekcję. Powiem inspektorowi, żeby tę sprawę zbadał... Tak, tak, tak, ot co, ot co, panowie *(wychodząc, wyciąga znów chustkę, trzęsąc się od śmiechu).*

ATTENOT *(stoi przez chwilę w milczeniu, potem mówi drgającym z bólu głosem).* Trzydzieści lat uczę... pracuję i nikt przeze mnie nigdy na drugi rok nie został i nigdy nikt krzywda nie

http://rcin.org.pl

mial... a teraz ja dostal swoja nagroda: policzek od cala klasa. I niema nikt, ktoby powiedzial: szkoda! Ośmieszyli mnie, biedny professeur, ośmieszyli bez serce i bez litość. I przed kim? Przed tym glupim barbar ośmieszyli... Wyszedl i śmial się i cieszyl... Więc, proszę, cieszcie się też i wy, moje dobre ucznie. Trzydzieści lat temu ja przyjechal byl z moja ojczyzna, dla kawalka chleba przyjechal, ale i po to przyjechal, żeby te wielkie dziela, les grandes oeuvres de Racine, Corneille i Molière nieść między was. A dziś ja dostal swoja nagroda: policzek od cala klasa. To mnie robi ból, i to mnie oslabilo moje nerwy i mon coeur. Ale to przejdzie... to nic! Dziś moja lekcja nie będzie, panowie... Monsieur Pfefer, continuez a lire dla swoja kolega! Adieu, panowie! *(zmierza powoli ku drzwiom).*

FRANIO *(z miejsca).* Panie profesorze!

ATTENOT *(odwraca się).* Co?

FRANIO *(wychodzi z za ławki i mówi wzruszonym głosem).* Panie profesorze, to wszystko ja zrobiłem. Niech mnie pan profesor zaprowadzi do dyrektora, ja wszystko wyznam... Ale przedtem proszę, błagam pana: niech mi pan wybaczy! I niech mi pan wierzy, panie profesorze, że to był tylko głupi żart, nieszczęsny i karygodny żart z mojej strony. Ja karę chętnie poniosę, ale raz jeszcze błagam, przebacz mi pan! Powiedział pan prawdę, panie profesorze, że my chłopcy potrafimy być okrutni,

http://rcin.org.pl

bezmyślnie okrutni aż do obrzydzenia! I proszę, niech mi pan wierzy, panie profesorze, że wszyscy wiemy, że pan nikogo nigdy nie skrzywdził i wszyscy — szanujemy pana zato.

CAŁA KLASA Tak, szanujemy pana profesora, szanujemy!

FRANIO Teraz idę do dyrektora; jeśli mi pan nie wybaczy, nie będę się temu dziwił, jeśli zaś pan raczy wybaczyć, będę panu wdzięczny, aż do śmierci, panie profesorze!

ATTENOT *(wzruszony, wyciąga do Frania swoją kościstą rękę, którą ten z wdzięcznością przyjmuje).* Ja przebaczam, z całego serca przebaczam... Ja dziś miał przez ciebie deux moments: jeden taka bolesna, a drugi taka piękna chwila... Ja będę pamiętać tylko ta druga... A do dyrektora nie trzeba iść—nie trzeba kara... A teraz Pfefer przeczyta coś dla cała klasa; ja bardzo wzruszony i moja lekcja dziś nie będzie... Adieu, panowie *(idzie ku drzwiom i nagle odwraca się i mówi ze szczerem wzruszeniem):* Au revoir, moje kochane chłopaki, au revoir! *(wychodzi).*

ANTOŚ *(do Frania).* I poco to było?

FRANIO *(do Antosia).* Nie gniewaj się, Antosiu, doprawdy nie przypuszczałem...

CYBULSKI Brawo, Franiu! Nie wiedziałem, że z ciebie taki mówiec! Gadałeś tak, że ani Demostenes, ani Cycero, ani ksiądz prefekt by się nie mieli czego wstydzić.

http://rcin.org.pl

PFEFER *(otwierając „Cyda").* Uwaga, panowie, zaczynam.

PIĘTKA Mówię ci nadrabinie Pieprzu, daj ty nam spokój... nie jesteśmy teraz usposobieni do tragedji.

PFEFER Nie, doprawdy posłuchajcie, to bardzo ładne miejsce *(czyta):*

C h i m è n e

Elvire m'as-tu fait un rapport bien sincère?
Ne dèguises-tu rien de ce qu'a dit mon père.

PIĘTKA Słuchaj, Franek, uspokój tam tego primusa, bo inaczej będę musiał pogadać z nim po swojemu *(wymachuje pięściami nad ławką).*

PFEFER Kiedy nie chcecie, to nie. Gwałtem was uszczęśliwiać nie myślę.

CYBULSKI *(podchodzi do Antosia i wręcza mu jakiś papier).* Masz, Antek, przejrzyj. Napisałem coś do „Helikonu".

ANTOŚ Dobrze, dawaj, przejrzę w domu.

CYBULSKI A może pan redaktor da zaliczkę?

ANTOŚ *(żartobliwie, tonem redaktorskim).* Honorarjum, proszę pana, uiszczamy z dołu, w piętnaście dni po wydrukowaniu.

CYBULSKI *(tonem ulicznego żebraka).* Może pan redaktor raczy dać choć cokolwiek, bo w domu jest żona i ośmioro dzieci, i dwie sparaliżowane matki.

ANTOŚ Proszę mnie nie nudzić tą przebrzydłą prozą życia... bo w tej chwili jestem właśnie

http://rcin.org.pl

w natchnieniu... mam wizje i czekam na przybycie mojej muzy.

CYBULSKI To może pan redaktor pożyczy choć jedego papierosa?

ANTOŚ Tyle mogę zrobić dla pana *(udaje, że dzwoni, i zwraca się do Neufelda).* Panie sekretarzu redakcji, zechce pan nadwornemu rymopisarzowi dać à conto... jednego papierosa.

NEUFELD *(daje Cybulskiemu papieros).* Masz papieros, wsadź go sobie w twarz i jedź do djabła!

CYBULSKI A czy nie zechce pan sekretarz wybrać się ze mną razem: jest jedno wolne miejsce w przedziale *(ogólna wesołość).*

PAKOTIN *(wpadając).* A widzę, że panowie się bawią! Gdzie Karl Francewicz?

PFEFER Wyszedł, bo był trochę zdenerwowany.

PAKOTIN *(jest wściekły, słowa jego dyszą nienawiścią).* Tylko trochę? Ale ja wam pokażę, niegodziwcy! Ja was oduczę rysunków, ja was przekonam, że tu nie akademja sztuk pięknych, ale gimnazjum, rządowe gimnazjum! Zrozumieli?... Więc Karl Francewicz poszedł? Zresztą, mniejsza o niego. Kto zrobił to paskudztwo, to świństwo, tę obrzydliwość? Milczycie?! Dobrze. Już ja się dowiem. Zresztą, ja się domyślam... Pewnie... *(patrzy przez chwilę po wszystkich)* wielki patryot pan Majewski... Ale pan Majewski jest wielki patryot, ale mały człowiek i nabroić nabroi, ale przyznać się nie ma odwagi... My znamy takich bohaterów,

http://rcin.org.pl

u nas w Priwiślinji, aż się od nich roi... No i cóż, panie Majewski? Mnie donieśli, że nietylko w siódmej, ale i w całem gimnazjum pan Majewski pierwszy skrzypek - koncertmistrz i kapelmajster. Ale, panie Majewski, trzeba ostrożnie grać, bo struny mogą pęknąć, a wtedy zostanie nieskończona melodja z dysonansem. Zrozumieli?... Tak pan nawet nie raczy odpowiedzieć, panie Majewski? Co?

ANTOŚ *(blady, wstaje i mówi ze spokojem).* Nie odpowiadam, bo nie wiem o czem pan inspektor mówi i dlaczego z tem wszystkiem zwraca się do mnie.

PAKOTIN Będzie taki czas, że my się zrozumiemy, a teraz siadaj pan! O czwartej cała klasa przyjdzie do mnie do kancelarji w sprawie zajścia z profesorem Attenot. No, zobaczymy, co z tego będzie... A żeby się panowie nie nudzili, ja im poświęcę trochę czasu i będziemy mieli historję dziś dwa razy: do pauzy i po pauzie... Widzę, że panowie bardzo się cieszą, więc i ja rad jestem... *(idzie do katedry i zajmuje miejsce).* A teraz nie panowie szlachta, lecz ja będę malował jedynki i dwójki... Ja wam pokażę! Popamiętacie, co to znaczy karykatury rysować... niegodziwcy! *(Chrząka i spluwa po za katedrę; otwiera dziennik, a potem wyjmuje notes i przegląda go).* Pan... pan... *(patrzy po całej klasie)* Cybulski.

CYBULSKI *(wstaje, wychodzi przed katedrę i chrząka mocno).* Hm, hm.

http://rcin.org.pl

PAKOTIN. Proszę bliżej. Powiedz mi pan, powiedz mi pan... kto był najgłośniejszym wodzem w końcu osiemnastego i na początku dziewiętnastego stulecia?

CYBULSKI Napoleon Bonaparte, panie inspektorze.

PAGOTIN Nieprawda! Napoleon był także genialnym wodzem, ale nie największym, a ja pytam o największego. *(Cybulski milczy).* Nu, tak pan nie wie? Dowolno, na miejsce... A może na to pytanie odpowie... pan Pszczółkowski...

FRANIO *(z miejsca).* Jestem tego samego zdania co i Cybulski: Napoleon.

PAKOTIN Panu nie wolno mieć własnego zdania, pan może odpowiadać tak, jak jest w książce, i jak ja wymagam.

FRANIO *(śmiało).* O ile wnosić z książki to i autor był tego zdania.

PAKOTIN Milczeć i nie rozumować! Podręcznik ja komentuję i mówię panu, że pan nie odpowiedział na pytanie. Siadać! Nu, Neufeld, kto był najznakomitszym wodzem osiemnastego stulecia?

NEUFELD Jeśli nie Napoleon, to nie wiem kto, panie profesorze. *Cichy pomruk zadowolenia całej klasy).*

PAKOTIN *(zjadliwie).* A to dlatego, panie Neufeld, że pan się zanadto w domu zajmuje francuską literaturą i za dużo czyta współczesnych czerwonych broszurek... Jeżeli pan chcesz

http://rcin.org.pl

skończyć gimnazjum, radzę panu wyrzucić i z głowy i z mieszkania te wszystkie świństwa i zająć się lepiej swoją historją ojczystą.

NEUFELD *(akcentując).* Ja nad swoją historją ojczystą pracuję dosyć dużo.

PAKOTIN Ale ta praca nie wydaje owoców, bo pan nic nie umie: w zeszłym tygodniu nie odpowiedział pan na trzy pytania.

NEUFELD *(spokojnie).* Ależ, panie profesorze, to nie były pytania z mojej historji ojczystej.

PAKOTIN *(wściekły).* A to znowu? Jak pan śmie?... *(opanowuje się i stara się obrócić to w żart).* Ah tak, pańską historją ojczystą jest zburzenie Jerozolimy i powstanie Bar Kochby!

NEUFELD *(spokojnie).* Nie, panie profesorze, moją historją ojczystą jest — historja Polski, a tej pan profesor jeszcze nie wykłada.

PAKOTIN *(rzuca na Neufelda druzgocące spojrzenie, zapisuje coś w notesiku, a potem mówi, śmiejąc się głośno).* Ot, okaz do menażerji: Mowsza Ickowicz Neufeld — polski patryot! Cha! cha! cha! *(w klasie panuje cisza, tylko jeden Pfefer wtóruje swoim cienkim głosikiem śmiechowi profesora).* Nu, Neufeld, ja pana poproszę potem, podczas pauzy do mojej kancelarji — porozmawiamy trochę. A teraz, Pfefer powie mi, kto był najznakomitszym wodzem w końcu osiemnastego stulecia?

PFEFER *(skwaplivie).* Suworow, panie inspektorze.

http://rcin.org.pl

PAKOTIN Ot, zuch, doskonale! A Napoleon, panowie, tylko dlatego był wielki, że miał to szczęście, iż się nigdy z naszym Suworowem nie zmierzył. Aha! Ale Suworowa godnie zastąpił Kutuzow.

FRANIO *(na stronie).* I rosyjskie mrozy.

PAKOTIN Czy kto co mówił?

FRANIO *(wstaje).* Nie, panie profesorze, tylko ja mam chrypkę.

PAKOTIN *(wściekły).* Ja tobie dam chrypkę! No, słuchamy. Pfefer!

PFEFER *(recytuje jednym tchem, a Franio za jego plecami robi ruch ręką, jakby nakręcał katarynkę).* Istotnym bohaterem drugiej tureckiej wojny był najgenjalniejszy wódz swego czasu Suworow. Aleksandr Wasiljewicz Suworow był wątły, szczupły i małego wzrostu. Ojciec jego chciał go poświęcić służbie cywilnej, ale on już w dzieciństwie zaczął zdradzać niezwykłe zdolności do służby wojskowej. Czytając opowieści o czynach Aleksandra Macedońskiego, Juljusza Cezara i innych genialnych wodzów, on widział siebie na ich miejscu i wpadał w zachwyt na samą myśl...

PAKOTIN *(przerywając i patrząc czule na Pfefera).* Dosyć! Niech pan siada! Gruszczyński, proszę mi powiedzieć, w jakich latach miała miejsce druga wojna turecka?

GRUSZCZYŃSKI Było to w roku, było to w roku...

http://rcin.org.pl

PAKOTIN *(złośliwie).* Ja wiem, że to było w roku, ale chciałbym jeszcze wiedzieć, w którym.

FRANIO *(z miejsca podpowiadając). Miała miejsce...*

PAKOTIN Kto miał miejsce?

GRUSZCZYŃSKI Oczywiście, że druga wojna turecka miała miejsce.

FRANIO Między rokiem...

GRUSZCZYŃSKI Między...

PAKOTIN Nie podpowiadać, niegodziwcy! Ja wam dam!... No, Gruszczyński, ostatecznie pan wie, czy pan nie wie?

GRUSZCZYŃSKI Wiem, panie inspektorze.

PAKOTIN Więc?

GRUSZCZYŃSKI *(czytając z karteczki, która ukazała się na plecach siedzącego przed nim kolegi).* Między 1787-mym a 1791-ym.

PAKOTIN Prawda! Siadać! Stroński!

STROŃSKI *(wstaje).* Słucham!

PAKOTIN Jaki był ulubiony żart Suworowa?

STROŃSKI *(pieje jak kogut).* Ku-ku-ry-ku!

(Cała klasa wybucha głośnym śmiechem).

PAKOTIN *(hamując wściekłość).* Tak, prawda, że Suworow, jak zresztą wszyscy genialni ludzie, miał swoje sztuczki i często piał jak kogut, ale ja pytam o ulubiony żart, o ulubione powiedzenie Suworowa. *(Stroński nie odpowiada).* No, kto wie, panowie?

PFEFER *(zrywa się i mówi szybko, jakby bojąc się, żeby go nie uprzedzono).* „Kula głupia, a bagnet zuch".

http://rcin.org.pl

PAKOTIN I ty, Pfefer, także nie kula, a bagnet, bo ty także zuch. Aha! *(śmieje się, a Pfefer, cały czerwony od usłyszanej pochwały, rotóruje mu swym dyszkantem).* No, a teraz pan Majewski.

(Antoś wstaje i czeka).

PAKOTIN Nu, tak pan słyszał, kto był najgenjalniejszym wodzem w końcu...

ANTOŚ Słyszałem.

PAKOTIN *(szczerzy zęby).* No, to niech ja też usłyszę: powtórz pan!

ANTOŚ Suworow.

PAKOTIN *(ze złym błyskiem oczu).* Co Suworow?

ANTOŚ Najgenialniejszym wodzem w końcu XVIII stulecia był generał rosyjski Suworow.

PAKOTIN Ot tak! A pan Majewski może myślał, że Kościuszko? Co? *(Antoś milczy. Pomruk przebiegł poprzez całą klasę).* No, ale proszę tu bliżej. *(Antoś wychodzi przed katedrę).* Ot, tak. Pan Majewski jest przekonany, że władza nic nie wie, a my wszystko wiemy, tak jest, wszystko, i ja mówię, że pan jest na złej drodze! Na złej i niebezpiecznej drodze, panie Majewski. Patrjotyzm to uczucie bardzo chwalebne, ale nie wolno być ciasnym, egoistycznym patrjotą. Można być dobrym Polakiem, a jednocześnie i dobrym synem całego słowiaństwa i swej szerszej ojczyzny Rosji, wielkiej,

http://rcin.org.pl

nierozdzielnej Rosji... A pan, panie Majewski, na śliskiej drodze, można upaść i nogę złamać... *(już wściekły).* Pański ojciec na państwowej służbie, nasz rosyjski chleb je, a syn chce z nami walczyć, walczyć z władzą i z wielkiem, potężnem, nierozdzielnem państwem rosyjskiem. A ot i drugi egzemplarz: Kiernicki. Jego ojciec nam o wszystkiem donosi, choć my o to wcale nie prosimy, i ciągle się o dyrektora i moje łaski naprasza, a syn także patrjot!

KIERNICKI *(wstaje cały blady, trzęsąc się, woła).* Panie inspektorze!

PAKOTIN Siadać i milczeć, kiedy ja mówię prawdę!

KIERNICKI Boże! Boże! *(upada na ławkę i zasłoniwszy twarz, płacze).*

PAKOTIN A pan panie Majewski, za mały, pan nul i dlatego my pana przydusimy i zmiażdżymy!

ANTOŚ *(zimno i spokojnie).* Pozwolę sobie zwrócić uwagę, że to wszystko chyba do lekcji historji nie należy.

PAKOTIN Słusznie, słusznie, panie Majewski. A więc wrócimy do historji. Powiedz mi pan proszę, gdzie odniósł Suworow swe pierwsze znaczniejsze zwycięstwo?

ANTOŚ Pod Foksźanami.

PAKOTIN Prawda. A potem?

ANTOŚ Nad Rymnikiem.

PAKOTIN Doskonale. A dostał za to?

http://rcin.org.pl

ANTOŚ Przydomek: Rymnickij.

PAKOTIN Doskonale: Powiedz mi pan teraz, czem wsławił się Suworow w oczach Europy?

ANTOŚ Wzięciem fortecy Izmaił...

PAKOTIN Bardzo dobrze. Widzę, że pan wszystko wie *(ze zjadliwym uśmiechem).* A teraz mi pan jeszcze powie, co za miasto zdobył Suworow na rozkaz Katarzyny? *(Antoś milczy).* No, proszę, słucham... Tak pan nie wie?... Ależ to niemożliwe, żeby pan nie wiedział, pan tak dobrze przygotował lekcję, że chcę panu koniecznie piątkę postawić. No, niechże pan sobie stopnia nie psuje... Słucham... Czekam... A może panowie Polacy podpowiedzą swojemu naczelnikowi, ja pozwalam... Aha! No, widzę, że pańscy koledzy nie chcą mu pomóc, tak ja pana poratuję: wziął szturmem Warszawę od strony Pragi.

ANTOŚ *(śmiertelnie blady, chrapliwym głosem).* Panie profesorze! *(Uczniowie zaciskają pięści).*

PAKOTIN *(nie zwracając uwagi na Antosia, mówi jadowicie, wprost z pianą na ustach).* I dobrze zrobił, bo tej polskiej anarchji, temu waszemu „nie pozwalam" trzeba było koniec położyć!

ANTOŚ *(zaciskając pięści.)* Panie inspektorze!

PAKOTIN *(krzyczy dalej).* I wy, Polacy, powinniście być wdzięczni Suworowowi i wielkiej carycy, bo inaczej by z was już śladu nie zostało: szlachta zjadłaby mieszczan i zamęczyła

http://rcin.org.pl

chłopów, a chłopi wyrżnęli by panów, jak w roku 46-ym pod panowaniem austrjackiem.

ANTOŚ Panie Pakotin!!

PAKOTIN Co? Co?

(Obaj patrzą na siebie przez chwilę ze śmiertelną nienawiścią i widać, że używają całej siły woli, żeby nie rzucić się na siebie).

ANTOŚ *(cedząc słowa).* Panie Pakotin, to co pan powiedział, było nietylko niegodne człowieka i nauczyciela, ale nawet inspektora rządowego gimnazjum.

PAKOTIN Coś pan powiedział?! *(tupie nogami).* Jak pan śmie?!

ANTOŚ *(spokojnie).* Powiedziałem...

PAKOTIN No, no, powtórz pan!

ANTOŚ *(kończąc).* Powiedziałem, że to, coś pan powiedział, było niegodziwością i podłością, panie Pakotin!

PAKOTIN Co? co? co?!...

ANTOŚ *(powtarza).* Niegodziwością i podłością!! *(uderza z całych sił pięścią w katedrę).*

PAKOTIN Biorę całą klasę na świadków, że on mnie, swego nauczyciela i przedstawiciela władzy, obraził podczas pełnienia służby i wobec wszystkich. Wszak słyszeliście, panowie? *(klasa milczy).* Pytam, czyście panowie słyszeli?

FRANIO Słyszeliśmy, lecz to nie on panu powiedział, żeś postąpił nikczemnie i podle, lecz my wszyscy: cała klasa!

http://rcin.org.pl

PAWŁOW *(z miejsca).* Ej Bogu, wszyscy, Franio maładiec!!

NEUFELD Tak jest, wszyscy!!

PAKOTIN *(nieco zbity z tropu).* Więc mam powiedzieć dyrektorowi, że nietylko on, ale cała klasa mnie obraziła?

WSZYSCY *(chórem).* Tak, my wszyscy!!

PAKOTIN Dobrze, powiem.

PFEFER *(blady, wstając z miejsca).* Oprócz mnie, panie profesorze.

PAKOTIN Ot, przynajmniej jeden porządny człowiek w klasie: nie tylko pierwszy uczeń, lecz i porządny człowiek *(podaje Pfeferowi rękę, którą ten z uszanowaniem przyjmuje).*

JEGOROW *(wstaje).* I mnie: ja do polskich buntów nie należę!!

PAKOTIN *(groźnie).* Nu, my z wami jeszcze pogadamy *(wychodzi, trzaskając drzwiami).*

NEUFELD *(zatrzymując rękę Frania, który chciał spoliczkować Pfefera).* Daj pokój, Franiu, szkoda rąk. *(podchodzi do Antosia i w milczeniu ściska mu dłoń).*

JAWORSKI Ale pysznie mu palnąłeś, Antosiu! Brawo! Brawo! Panowie, w górę Antosia! Niech żyje Antoś!

WSZYSCY Niech żyje Antoś!

(Zbliżają się, aby go podnieść w górę).

ANTOŚ Przestańcie, dajcie spokój, chwila jest zbyt poważna.

NEUFELD Tak, kości rzucone!

http://rcin.org.pl

ANTOŚ Na razie to tylko sprawa osobista, moja.
NEUFELD To sprawa ogólna.
CYBULSKI To sprawa wszystkich!
WSZYSCY *(chórem).* Tak, to sprawa ogólna! Nasza sprawa! Wszystkich sprawa!!

Zasłona spada.

Koniec aktu II-go.

http://rcin.org.pl

AKT III.

(Duży gabinet o trzech oknach. Dwoje drzwi: jedne w głębi, drugie po prawej stronie. W środku duży stół, przybrany suknem. Dookoła stołu krzesła. Przy jednej ze ścian duża szafa bibljoteczna, pełna książek. a na niej olbrzymi globus i inne przyrządy naukowe. Na ścianie portrety cesarzy rosyjskich i oczywiście ikona z „łampadką". Po podniesieniu kurtyny niema nikogo; po chwili jednak wpada Pakotin, trzymając pod pachą tekę pełną papierów).

PAKOTIN *(rozkłada tekę, wyjmuje z niej papiery, przegląda je przez chwilę i mówi).* Nu, tak! *(ujmuje za rękojeść dzwonka, stojącego na stole, i dzwoni).*

TERTEŃKO *(wchodząc).* Co wasza wielmożność każe?

PAKOTIN Czy wszyscy zawiadomieni?

TERTEŃKO Tak jest, wszyscy.

PAKOTIN I przyjdą?

TERTEŃKO Tak jest, przyjdą z wyjątkiem nauczyciela religji Tenenbauma, który jest chory.

PAKOTIN Nu, czort z nim! *(wyjmuje zegarek i spogląda nań).* Jest wcześnie. Mam jeszcze

http://rcin.org.pl

coś niecoś do załatwienia na dole, a ty dopilnuj, żeby tu wszystko było w porządku.

TERTEŃKO Podług rozkazu.

PAKOTIN A u księdza nie byłeś?

TERTEŃKO Tak jak wasza wielmożność rozkazała: nie byłem.

PAKOTIN Nu, dobrze, a jakby pytali powiesz, żeś zapomniał. Zrozumiał?

TERTEŃKO Tak jest, zrozumiałem.

PAKOTIN Czy dyrektor już jest?

TERTEŃKO Nie, jeszcze nie raczył przybyć, wasza wielmożność.

PAKOTIN *(myśli nad czemś przez krótką chwilę).* Zresztą, wszystko jedno! *(wychodzi).*

TERTEŃKO *(poprawia krzesła przy stole, ustawia kałamarze, suszniki, potem przynosi z drugiego pokoju dużą karafkę wody, nalewa sobie szklankę, wypija i stawia karafkę i szklankę na stół. Słychać pukanie do drzwi wejściowych).* Proszę, można wejść.

JAKUBOWSKA *(elegancka, przystojna kobieta lat 35 wchodzi).* Dzień dobry.

TERTEŃKO A czego pani sobie życzy?

JAKUBOWSKA To mnie nie poznajecie?

TERTEŃKO A jakże, poznaję: pani Jakubowska, matka panicza z szóstej klasy. Dobrych ludzi to się poznaje, pani, a ja przecież zawsze od państwa dostaję i na Paschę, i na Boże Narodzenie... Nu, ale czego pani sobie życzy i do kogo?

http://rcin.org.pl

JAKUBOWSKA Chciałam się zobaczyć z profesorem matematyki panem Żewajtysem, byłam u niego w mieszkaniu, ale żona mi powiedziała, że poszedł do gimnazjum.

TERTEŃKO *(podsuwając krzesło).* Siadajcie, pani, a ja zaraz zobaczę w nauczycielskiej, czy pan profesor już przyszedł i, jeżeli będzie, poproszę.

JAKUBOWSKA *(wyjmuje z woreczka pieniądz i daje go Terteńce).* Proszę.

TERTEŃKO Bóg zapłać pani *(chowa monetę do kieszeni od spodni).*

JAKUBOWSKA Mój Terteńko, niech mi Terteńko powie...

TERTEŃKO Jeśli o stopnie, to ja nic nie wiem, ale za rubla od sekretarza dowiedzieć się można.

JAKUBOWSKA *(zakłopotana).* Tu nie o to chodzi. Terteńko jest już tak dawno w gimnazjum, że Terteńko wszystkich dobrze zna...

TERTEŃKO A znam, pani, znam. I profesorów, i uczniów, i o każdym dokładnie powiedzieć mogę.

JAKUBOWSKA Otóż niech mi Terteńko powie, bo ten profesor Żewajtys niedawno przybył tu z Rosji...

TERTEŃKO Tak, on tu nowy człowiek. Ale cóż mam pani powiedzieć?

JAKUBOWSKA *(jeszcze bardziej zakłopotana, daje znów Terteńce monetę, którą ten pośpiesznie chowa).* Niech mi Terteńko powie...

http://rcin.org.pl

TERTEŃKO Ale co, pani?

JAKUBOWSKA Czy temu profesorowi Żewajtysowi można... *(robi ruch ręką, który oznacza liczenie).* Czy jemu można...

TERTEŃKO Dać? *(Jakubowska potakuje głową).* Widzicie, pani, ja całą turecką kampanję przebył, mnie pod Plewną pula armatnia prawą dłoń urwała — tylko lewa mi pozostała, a i to, jak mi kto da, biorę. A pan profesor ma obie ręce i obie zdrowe... Można, pani... można!... Tak poprosić profesora?

JAKUBOWSKA Owszem, proszę bardzo.

TERTEŃKO W tej chwili... Ale pocóż stać? Siadajcie, pani... *(wychodzi).*

(Pani Jakubowska, zostawszy sama, rozgląda się ciekawie i nieśmiało po pokoju. Widać, że jest bardzo zdenerwowana; po chwili wchodzą Żewajtys oraz Terteńko).

TERTEŃKO *(wskazuje Jakubowską).* Ot, ta pani. *(dyskretnie wychodzi).*

ŻEWAJTYS *(elegancko, poprawiając bokobrody).* Pani do mnie?

JAKUBOWSKA Tak, do pana profesora.

ŻEWAJTYS A z kim mam przyjemność i czem mogę służyć?

JAGUBOWSKA Jestem Jakubowska, matka...

ŻEWAJTYS Ach, tego z szóstej klasy. Bardzo mi przyjemnie. Mam zaszczyt się przedstawić... Grygorij Grygorjewicz Żewajtys...

JAKUBOWSKA Bardzo mi miło, panie profesorze.

http://rcin.org.pl

ŻEWAJTYS Proszę, niech pani siada i powie o co chodzi... bo, aczkolwiek ja zawsze na usługi pięknych pań, dziś mamy ważną sesję i tylko co patrzeć, jak zaczną się zbierać.

JAKUBOWSKA Pan profesor chyba wie i domyśla się.

ŻEWAJTYS Ja nic nie wiem, łaskawa pani. To trudno, żebym ja tak wszystko pamiętał. Pani ma dwoje dzieci, no, może troje, a ja mam na głowie całe dziesiątki uczniów i to w różnych klasach. Wprost zwarjować można.

JAKUBOWSKA Tak, to ciężka praca.

ŻEWAJTYS Ciężka, pani, ciężka. Ale czem mogę służyć? *(spogląda na zegarek).*

JAKUBOWSKA Mój syn, panie profesorze, jest chłopak wątły, a przytem niedawno przechodził zapalenie oskrzeli. Chciałabym bardzo, żeby przez lato odpoczął zupełnie i nie potrzebował się uczyć. Gdyby jednak miał poprawkę...

ŻEWAJTYS Zaraz, zaraz, pani — zaraz zobaczymy *(wyjmuje z kieszeni notes i przegląda mrucząc pod nosem).* Klasa... klasa szósta?...

JAKUBOWSKA Tak, panie profesorze.

ŻEWAJTYS Tak jemu na imię Adam, tak?

JAKUBOWSKA Tak, panie profesorze.

ŻEWAJTYS Bardzo sympatyczny, dobry chłopiec, tylko z geometrji jest słaby. Nu tak, on by powinien mieć poprawkę, to by dla niego było dobrze.

http://rcin.org.pl

JAKUBOWSKA Otóż właśnie przyszłam prosić pana profesora, czyby nie można było, czyby pan profesor nie był łaskaw...

ŻEWAJTYS Nu tak zobaczymy, pani, zobaczymy. Nu tak, ja mogę jeszcze go przesłuchać i stopień poprawić, ale nie wiem, nic nie obiecuję...

JAKUBOWSKA Niech pan profesor to uwzględni... *(w tej chwili cała drżąca podaje mu kopertę).*

ŻEWAJTYS Cóż to? Koperta? Od pięknych pań lubię listy otrzymywać, bardzo lubię. Nu, zobaczymy, co tam napisano... *(otwiera kopertę).* Cóż to? Pieniądze?! A ileż to? *(wyjmuje cztery papierki po pięć rubli. Jakubowska stoi przed nim jak na rozżarzonych węglach, nie wiedząc, co począć ze sobą).* Dwadzieścia rubli? Nie, pani, ja nie biorę...

JAKUBOWSKA Ależ, panie profesorze, ja nie chciałam, nie myślałam...

ŻEWAJTYS Nie pani, ja nie biorę...

JAKUBOWSKA Pomyślałam, że pan profesor się tak nad chłopcem męczy...

ŻEWAJTYS To trudno, łaskawa pani, ja nie biorę...

JAKUBOWSKA Przepraszam, bardzo przepraszam.

ŻEWAJTYS *(kończąc nareszcie zdanie).* Nie biorę mniej niż dwadzieścia pięć rubli. Taką już mam zasadę.

http://rcin.org.pl

JAKUBOWSKA *(odzyskawszy humor, szuka w portmonetce).* Przepraszam bardzo, pana profesora, ale nie byłam przygotowana...

ŻEWAJTYS To nic nie szkodzi, łaskawa pani: *(oddaje jej pieniądze).* Oto pani dwadzieścia rubli. *(potem wyjmuje ze swego portfelu papierek pięciorublowy i wręcza go pani Jakubowskiej).* A oto jeszcze pięć rubli, a pani mi odda całą dwudziestopięciorublówkę.. Ja od pani więcej wyciągnąć nie chcę, ale sprzeniewierzać się zasadzie także nie mogę. A syna przesłucham i stopień na kwartał poprawię, choć niesprawiedliwie. Ale czego się nie robi dla pięknych dam, łaskawa pani?

JAKUBOWSKA Dziękuję panu profesorowi, bardzo dziękuję! *(wychodzi uradowana).*

ŻEWAJTYS Mam zaszczyt się kłaniać. *(odprowadza ją, kłaniając się, poczem powraca, wyjmuje notes i coś zapisuje; po uskutecznieniu tego, przechadza się po pokoju, zacierając ręce).*

TERTEŃKO *(wchodząc).* Nu, zdaje się, że już wszystko w porządku *(krząta się koło stołu).*

ŻEWAJTYS Ach, to ty?

TERTEŃKO Tak jest, ja wasza wielmożność.

ŻEWAJTYS *(z udaną złością).* Nieznośne baby — nawet po obiedzie człowiekowi nie dają spokoju ze sprawami swoich synków.

TERTEŃKO *(z udanem współczuciem).* Nu tak, taki już nasz los, wiadomo...

http://rcin.org.pl

(Żewajtys rociąż się przechadza, zaczyna nucić lub gwizdać w każdym razie bez słów arję z „Pięknej Heleny": „W lasku Idy").

SIROTKIN *(zaniedbany człowieczek, w czarnych okularach, wchodzi owinięty w wełnianą chustkę).* Cóż to arcykapłan świątyni Newtona dziś w takim złotym humorze?

ŻEWAJTYS Taki śliczny, słoneczny dzień.

SIROTKIN *(siada przy stole, rozkłada na nim dwie trzymane książki i zakłada na nos oprócz okularów jeszcze parę binokli).* Nu tak. prawda, słoneczny. *(czyta).* A cóż to pan tak zawzięcie wygwizduje?

ŻEWAJTYS Coś z pańskiego świata.

SIROTKIN *(nie podnosząc oczu z nad książki).* Z mojego- Nie rozumiem.

ŻEWAJTYS To melodja klasyczna, starożytna.

SIROTKIN *(naironie).* Doprawdy?

ŻEWAJTYS A jakże. A cóżeście wy myśleli, Siergieju Aleksandrowiczu, że ja nie mam umiłowania starożytnego, klasycznego świata?

SIROTKIN A czy to greckie, czy starołacińskie?

ŻEWAJTYS Starogreckie...

SIROTKIN Tak? Więc bądźcie tak dobrzy i zagwiżdżcie to jeszcze raz... *(Żewajtys rociąż gwiżdże).* A tak, w tem jest rzeczywiście coś z beztroskiej pogody młodego Hellena, siedzącego o zachodzie słońca w czasie winobrania na łączce nad piękną, barwną zatoką morską i patrzącego z dumą na liczne stada śnieżnobiałych swych owiec. A powiedzcież, Grigorij

http://rcin.org.pl

Grigorjewiczu, jak się ta melodja nazywa i kto ją odszukał?

ŻEWAJTYS *(śmieje się na całe gardło).* Nikt jej nie odszukał, bo to arja Parysa z operetki Offenbacha „Piękna Helena"!

SIROTKIN Nu, zażartowali wy sobie ze mnie, Grygorij Grygorowiczu, ale to nic, bo to rzeczywiście piękna melodja. *(Sirotkin czyta, a Żewajtys gwiżdże).* Ta książka, powiadam wam, rarissima avis, znalazłem ją dziś w antykwarni u mojego żydka *(czyta).*

ŻEWAJTYS Rzućcie wy te książki, Siergieju Aleksandrowiczu, i wróćcie do życia, bo ono jest...

SIROTKIN Do życia? A cóż tam jest w tem życiu?

ŻEWAJTYS Słońce, kwiaty, piękne kobiety...

SIROTKIN Słońce i mnie grzeje i świeci, zwłaszcza, kiedy czytam *(uderza ręką po książce),* a kwiaty tu pachną i kwitną zimą i latem, a przytem nie tracą one nigdy barwy, ani woni, i nigdy nie więdną... Co zaś do pięknych kobiet, to i tu spotkać je można, tak rzadko, jak w życiu... tylko że z mojemi pięknościami rozmawiam, kiedy ja chcę, one nie zanudzają mnie nigdy swojemi głupstwami, no i nie czynią ze mnie swego niewolnika.

ŻEWAJTYS Już ja tam wolę rzeczy konkretne, namacalne, i dotykalne.

SIROTKIN Ot, matematyk, nie lubiący abstrakcji.

http://rcin.org.pl

ŻEWAJTYS Ot, filolog, fruwający po księżycu.

SIROTKIN A więc bądźcie tak dobrzy i nie leć-cie za mną na księżyc, bo tam dla was nic konkretnego niema, no i pozwólcie mi czytać.

ŻEWAJTYS Oj, Siergieju Aleksandrowiczu, cóż te książki z was zrobiły! Jesteście może o trzy lata starszy ode mnie, a ja wyglądam, jak wasz syn.

SIROTKIN Ja jestem młodszy od was i to bardzo znacznie.

ŻEWAJTYS A to jakim sposobem?

SIROTKIN Bo ja ciągle się jeszcze uczę, a wy uczycie już tylko drugich.

PAKOTIN *(wpadając).* Dzień dobry...

ŻEWAJTYS Oto i winowajca dzisiejszej uroczystości!

PAKOTIN Czy Mikołaja Iwanowicza jeszcze niema?

ŻEWAJTYS Zdaje się, że jeszcze nie.

PAKOTIN Zawsze się spóźnia. Może papierosika? *(częstuje papierosami).*

ŻEWAJTYS Dziękuję. *(bierze papieros, a potem zapala zapałkę i podaje Pakotinowi, obaj palą).*

(Sirotkin czyta).

SIKORSKI *(wchodząc).* Dzień dobry panom. *(wita się ze wszystkimi, a potem siada przy Sirotkinie).*

SIROTKIN A, witam i uciekam! bo boję się, że mi kolega ukradnie.

http://rcin.org.pl

SIKORSKI A co, kochany Siergieju Aleksandrowiczu?

SIROTKIN *(z tryumfem).* A oto to! *(pokazuje mu książkę.*

SIKORSKI Nie może być! Skąd pan to ma? Gdzie to pan wyszperał?

SIROTKIN A gdzieżby, jeśli nie u mego żydka.

(Obaj rozmawiają po cichu).

ORŁOWSKI *(wchodząc z dworską elegancją).* Mam honor...

PAKOTIN Dzień dobry! Dzień dobry! Siadaj pan! *(Orłowski siada przy stole i ogląda paznogcie).*

SIROTKIN *(do Sikorskiego, wskazując Orłowskiego).* Aha, jest i Petronjusz od przepisywania.

STAROGRENADZKIJ *(wchodząc).* Ja się trochę spóźnił *(rozgląda się po pokoju).* Ale widzę, że jeszcze nie jestem ostatni... Tak, tak, ot co panowie. Zaraz i tamci chyba nadejdą i będziemy mogli przystąpić do sprawy *(dzwoni i jednocześnie woła)* Terteńko!

TERTEŃKO *(wchodząc).* Słucham.

STAROGRENADZKIJ Czy ten uczeń, jak mu tam Majewski — jest?

TERTEŃKO Czeka w klasie, wasza ekscelencjo. Czy go zawołać?

STAROGRENADZKIJ Nie, nie trzeba, później. Idź.

(Terteńko wychodzi).

http://rcin.org.pl

ŻEWAJTYS *(uprzejmie do Starogrenadzkiego, otwierając papierośnicę).* Może papierosika.

ORŁOWSKI *(również częstując).* A może cygarko, mam dobre, dostałem w prezencie.

STAROGRENADZKIJ Tak ja, żeby nikogo nie obrazić, biorę jedno i drugie; papierosika zapalę zaraz, a cygaro, w domu, po kolacji. *(Bierze papieros do ust, a cygaro chowa do kieszeni od kamizelki).* Tak, tak, tak, ot co, ot co, panowie!

(Żewajtys i Orłowski prawie jednocześnie zapalają zapałki i, stojąc z dwu stron dyrektora, podają mu ogień).

ŻEWAJTYS Służę!

ORŁOWSKI Proszę!

STAROGRENADZKIJ Nu, ogień, to już mogę wziąć tylko od jednego...

(Zapala papieros o zapałkę, podaną przez Żewajtysa. Orłowski gasi zapałkę i rzuca ją do popielniczki).

SIROTKIN *(śmiejąc się).* Prometeusz zwróci ogień bogom i będzie miał całą wątrobę.

SZESTAKOW *(wchodząc, sapie jak lokomotywa, bo jest bardzo otyły).* Przepraszam za spóźnienie, ale tyle miałem kajetów do przejrzenia, poprostu zwarjować można.

STAROGRENADZKIJ Nu, panowie! *(dzwoni, wszyscy zajmują miejsca).* Tak, tak. tak. ot co panowie... Mamy dziś nadzwyczajną sesję,

http://rcin.org.pl

a na niej dwie sprawy: sprawa tego tam Majewskiego i siódmej klasy.

TERTEŃKO *(wchodząc, podaje Starogrenadzkiemu bilet wizytowy).* Jakiś starszy pan, urzędnik cywilny, z orderem, do waszej ekscelencji, mówi, że sprawa pilna.

STAROGRENADZKIJ *(po przeczytaniu karty wizytowej podaje ją Żenajtysowi i Pakotinowi).* Przyjąć?

PAKOTIN *(czyta głośno).* Asesor kolegialny Majewski *(odpowiadając na pytanie).* Można.

STAROGRENADZKIJ *(do Terteńki).* Proś.

TERTEŃKO Słucham *(wychodzi).*

STAROGRENADZKIJ Tak, tak, tak, ot co, panowie...

(Wchodzi jeszcze kilku nauczycieli i zajmują miejsca).

MAJEWSKI *(wchodząc, kłania się dyrektorowi a potem wszystkim obecnym).* Przyszedłem...

STAROGRENADZKIJ To my widzimy, że pan przyszedł.

MAJEWSKI Przyszedłem prosić waszą ekscelencję i wszystkich panów...

PAKOTIN Nu tak, prosić wy wszyscy potraficie, ale wychowywać dzieci na porządnych ludzi, żeby miały szacunek dla władzy, dla starszych, tego nie umiecie. A ot pan, na państwowej służbie, i posadę ma i order dostał...

http://rcin.org.pl

MAJEWSKI Za długoletnią i nieskazitelną służbę.
STAROGRENADZKIJ *(śmiejąc się).* Nu i wiadomo, że za nieskazitelną, bo za skazitelną jeszcze orderów nie dają.
SIROTKIN Nu i chwała Bogu! bo gdyby dawali to by i orderów zabrakło.
PAKOTIN A syn pański wszystkich buntuje i arogancko i zuchwale odpowiada.
STAROGRENADZKIJ Tak, właśnie, arogancko i zuchwale, a tego władza tolerować nie może, tak, ot co!
KIERNICKI *(szeptem do Starogrenadzkiego).* To bardzo porządny człowiek i dobry urzędnik, ja go znam. To mój przyjaciel.
PAKOTIN *(zjadliwie).* Nu, skoro pański przyjaciel, to już i wiadomo, że i porządny człowiek.
MAJEWSKI *(wzruszony).* Proszę panów, abyście uwzględnili młodość, brak zastanowienia i abyście mieli wzgląd na mnie, na starca... Wszak i panowie jesteście ojcami rodzin, a więc wiecie, czem jest wychowanie dziecka i doprowadzenie syna...
STAROGRENADZKIJ *(przerywając).* Nu tak, tak, zobaczymy, uwzględnimy... My nie tacy straszni, jak nas malują.
PAKOTIN Teraz płakać nie pora, trzeba było ronić łzy przed synkiem, żeby się dobrze prowadził i awantur nie wywoływał. Aha!
MAJEWSKI Zapewniam panów, że mój chłopak...
STAROGRENADZKI Zapewniać to mało. Nam trzeba dowieść, że się na order zasłużyło. Trze-

http://rcin.org.pl

ba się z synem w domu rozmówić, wytłumaczyć mu, zażądać, żeby się przestał bawić w jakieś konspiracje i djabli wiedzą co jeszcze. A za bezporządki, wiadomo — wilczy bilet i człowiek skończony. Nawet i posady dostać nie można, bo choćbyśmy i chcieli skryć, żandarmi wszystko wywąchają i świadectwa prawomyślności nie dadzą, nie dadzą, gołąbeczku... Tak, rodzice w domu wiele mogą i to ich obowiązek.

MAJEWSKI Zawsze starałem się wypełniać swój obowiązek i teraz to zrobię, ekscelencjo, proszę jednak jeszcze raz, abyście panowie raczyli... abyście osądzili nie rozumem tylko, lecz i sercem, sercem, panowie.

STAROGRENADZKIJ Nu, dobrze, już dobrze... Niech pan już idzie... bo my przez pańskiego syna musimy teraz tu siedzieć, miast pójść na spacer, odetchnąć świeżem powietrzem... *(Majewski kłania się i wychodzi).*

PAKOTIN Tak cóż wy, Mikołaju Iwanowiczu, z tym starym tyle czasu stracili? Tu niema się nad czem zastanawiać: obrażono mnie podczas pełnienia służby, podczas lekcji, więc trzeba Majewskiego przykładnie ukarać, bo inaczej wszystko się rozpadnie.

STAROGRENADZKIJ Nu tak, nu tak, ale, widzicie, czasy są teraz takie, że nie można tak ostro... że trzeba ostrożnie. A przytem, o ile znam tę sprawę, wyście przekroczyli nieco ramy programu.

http://rcin.org.pl

PAKOTIN *(chrapliwym głosem).* To potwarz!

STAROGRENADZKIJ Nie denerwujcie się, gołąbeczku, ale w tem musi być część prawdy, bo tak zeznali nawet nasi prawosławni, nawet Pawłow.

PAKOTIN Pawłow jest niewiarogodny, to polonofil.

STAROGRENADZKIJ A mówił także Jegorow, a jemu wierzyć można, tak, tak, ot co. Tak wyście istotnie nieco się zagalopowali i poszli dalej, niż nakazywał obowiązek nauczycielski.

PAKOTIN Nie mogę tego przyznać, bo my tu na kresach jesteśmy nietylko nauczycielami, lecz przedewszystkiem wychowawcami. Głównem naszem zadaniem jest urabiać charaktery i dawać państwu błagonadiożnych obywateli. A jeśli wy, Mikołaju Iwanowiczu, się ze mną na tym punkcie nie zgadzacie, to spór między mną a wami rozstrzygnąć może tylko okręg... Ja napiszę i zapytam.

STAROGRENADZKIJ *(wystraszony).* Ależ, Polikarpie Matwiejewiczu, widzę, że wy w gorącej wodzie kąpani... Przecież i ja jestem za ukaraniem, tylko mówię, że trzeba łagodniej, żeby nie drażnić. Teraz nietylko u nas, ale we wszystkich gimnazjach na coś się zanosi i dlatego trzeba...

PAKOTIN Trzeba, żeby ci smarkacze bezkarnie obrażali nauczycieli!

STAROGRENADZKIJ Broń Boże!

http://rcin.org.pl

PAKOTIN Nu, to szkoda słów... Żądam, aby Majewskiego wydalono z wilczym biletem, a całą klasę, z wyjątkiem Jegorowa, Pfefera i dwóch, trzech jeszcze — pozostawiono na drugi rok.

SIROTKIN A ja myślę, żeby Majewskiego powiesić, a klasę ustawić na dziedzińcu gimnazjalnym, wezwać naszego porucznika od gimnastyki i niech zakomenderuje: na prawo zwrot — i prosto na Sybir! To będzie najradykalniejszem załatwieniem sprawy, no i będzie zgodne z historyczną tradycją!

PAKOTIN *(hamując wściekłość).* Wy, Siergiuszu Aleksandrowiczu, raczycie żartować, a my na żarty nie mamy czasu.

SIROTKIN Nu tak teraz bez żartów. Jeżeli pan istotnie, tak, jak opowiadają, powiedział Majewskiemu, to on gentleman, znać na nim zachodnią kulturę. U nas w Moskwie, pan by zato poprostu w zęby dostał.

PAKOTIN *(uderzając pięścią w stół).* Jak pan śmie?

STAROGRENADZKIJ Na miłość boską, panowie, nie denerwujcie się, proszę was *(do Sirotkina).* Nu, gołąbku, przestań pan się denerwować. Tak, tak, tak, ot co, ot co. Nu, cóż wy powiecie, panowie?

ORŁOWSKI Przyznaję, że młody Majewski, choć jest moim przyszłym szwagrem, to jednak...

SIROTKIN *(przerywając).* Jest i porządnym człowiekiem.

http://rcin.org.pl

ORŁOWSKI *(groźnie, impetycznie).* Panie Sirotkin!

SIROTKIN Aj! Aj! mistrzu od kaligrafji, pocóż tak wysoko? O pół tonu niżej — pojedynkować się nie będę.

ORŁOWSKI Mówię tedy, że Majewski na karę zasługuje, ze względu jednak na jego starych rodziców, prosiłbym pana inspektora, by zechciał okazać wspaniałomyślność.

STAROGRENADZKIJ Ot, właśnie: wspaniałomyślność, dobrze powiedziano. Nu, a wy, Lwie Antonowiczu?

SZESTAKOW *(budząc się ze snu).* Mnie wszystko jedno, jak pan dyrektor uważa.

STAROGRENADZKIJ A pan Sikorski co powie?

SIKORSKI Właściwie powinienem się powstrzymać od głosowania, bo z jednej strony jestem starym nauczycielem, wymagającym od uczniów posłuszeństwa i szacunku, z drugiej zaś, jestem Polakiem, a pan inspektor powiedział wtedy w klasie takie rzeczy, które każdego Polaka, każdego uczciwego człowieka powinny były oburzyć i dotknąć do głębi.

PAKOTIN *(mściekły).* Uderz w stół, a nożyce się odezwą.

SIKORSKI Oczywiście, że Majewski powinien był zrobić to, co ja w tej chwili: zacisnąć zęby, ale on jest jeszcze taki młody, a tego uczy dopiero życie.

PAKOTIN *(do Kiernickiego, szydząc).* No i cóż,

http://rcin.org.pl

panie Kiernicki? Czy i pańska godność narodowa jest poruszona?

KIERNICKI *(bojaźliwie).* Ja nie mówię nic. Ja byłbym także za surowem ukaraniem, ale, jak miałem zaszczyt dziś oświadczyć panu dyrektorowi, mówią o powszechnym strejku szkolnym...

STAROGRENADZKIJ Ot i nasza druga sprawa. Otóż, panowie, zanosi się na strejk szkolny w naszych rządowych uczelniach: uczniowie polscy tak długo nie będą chodzili do szkół, aż te szkoły nie zostaną zamienione na szkoły polskie.

ŻEWAJTYS A niech spróbują, niech strejkują, pójdą oni tam, gdzie pieprz rośnie!

SZESTAKOW Nie, tego nie było i nie będzie... Mam nadzieję, że władza da sobie radę. I studentów w uniwersytetach uspakajają, więc i z tymi smarkaczami porządek zrobić potrafią.

STAROGRENADZKIJ A cóż im pan zrobi, kiedy oni pójdą z gimnazjum i nie wrócą? Otóż dlatego, panowie, ja radzę łagodnie — nie drażnić. Bo potem powiedzą, że wszystko stąd poszło, że w takiem to a takiem gimnazjum był zatarg inspektora z uczniami.

PAKOTIN A ja wam mówię, że ta cała historja z tym strejkiem to brednie, funta kłaków nie warte!

ŻEWAJTYS *(śmiejąc się).* Ma się rozumieć, strach na wróble.

http://rcin.org.pl

SZESTAKOW To byłby skandal — rząd do tego dopuścić nie może.

PAKOTIN I nie dopuści!

SIROTKIN Każdemu uczniowi poszle do domu kozaka z armatą, i — marsz do gimnazjum! Ha! ha! ha!

STAROGRENADZKIJ Tu niema śmiechu. Jak im się ta podła sztuczka uda, to rząd nas tu tylu dla garstki prawosławnych trzymać nie będzie.

SIROTKIN I rzekł Pan do Adama: z prochu powstałeś i w proch się obrócisz — z matuszki Rosji przyjechałeś i do matuszki Rosji powrócisz.

SZESTAKOW O Hospodi! *(żegna się, patrząc w stronę ikony).* Ależ to gwałt!

ŻEWAJTYS To zbrodnia! Jam się dopiero co urządził!

SZESTAKOW Ja mam willę w Przygłowie.

ŻEWAJTYS To niemożliwe!

SIROTKIN Dlaczego, gołąbku, dlaczego?... Przecież i nas nie uczyli anglicy, ani turcy, ani tatarzy — tylko rosjanie *(Pakotin wyjmuje notes i prędko coś zapisuje).* Możeście niedokładnie zapisali, to ja powtórzę, bo to lepiej w raporcie powiedzieć dokładnie.

STAROGRENADZKIJ Tak wy myślicie, że tam w Rosji już na nas czekają? Darujcie, gołąbeczki, ale takich pedagogów, jak my, oni tam mają dosyć!

http://rcin.org.pl

SZESTAKOW *(krzycząc).* Ale co z nami będzie? Co się z nami stanie??

SIROTKIN Czegóż wy tak krzyczycie? Nie pojmuję, doprawdy!

STAROGRENADZKIJ A ja nie pojmuję, jak można tę sprawę traktować tak obojętnie.

SIROTKIN Krzyk tu nic nie pomoże. A zresztą ani Homera, ani Arystofanesa mi nie zabiorą, no, a Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza i Konopnicką już poznałem, więc mogę jechać.

SZESTAKOW *(sapiąc).* Nu tak, bo pan kawaler, ale my?...

STAROGRENADZKIJ Tak, tak, tak, ot co, ot co... I dlatego raz jeszcze radzę, żeby Majewskiego i klasę ukarać, ale jaknajłagodniej — i zwracam się do was, Polikarpie Antonowiczu, i proszę: poświęćcie wy się dla sprawy ogólnej, dla naszej świętej rosyjskiej sprawy i zgódźcie się ze mną.

PAKOTIN Nu, niech i tak będzie.

STAROGRENADZKIJ No i dzięki wam za to, od nas wszystkich dzięki. A wy, panowie?

GŁOSY Zgoda! Zgoda!

STAROGRENADZKIJ *(dzwoni, wchodzi Terteńko).* Tak, tak, tak, ot co, ot co, panowie. *(do Terteńki).* Sprowadzić tu ucznia, tego tam Majewskiego.

TERTEŃKO *(wychodząc).* Słucham.

STAROGRENADZKIJ *(do Pakotina).* A kogo będziecie chcieli za karę zostawić, to można to zrobić cicho, bez skandalu. Ot, poprostu.

http://rcin.org.pl

umówimy się i zetniemy przy egzaminie. To najlepszy sposób. Przedewszystkiem nie drażnić, to moja zasada.

ŻEWAJTYS Słuchajcie, panowie, pokażę wam coś pikantnego *(wyjmuje z portfelu kilka pocztówek).*

STAROGRENADZKIJ Nu, dobrze, dawaj pan tylko prędko. Ach, jej Bohu! Ha! ha!

PAKOTIN *(zerknąwszy okiem).* Tfu! świństwo!

STAROGRENADZKIJ Tak, świństwo, ale takie, że aż palce lizać.

PAKOTIN A zresztą, pokaż pan *(ogląda pocztówki)*

STAROGRENADZKIJ *(zauważywszy Antosia).* Nu, Majewski, ty bardzo zawinił, ty postąpił zuchwale. *(chowa pocztówki pod sukno).*

ANTOŚ Panie dyrektorze, obrażono nie mnie, lecz cały naród...

STAROGRENADZKIJ Nu, ty mów tylko o sobie, a na adwokata całego narodu ty jeszcze za młody, a zresztą nie masz plenipotencji *(śmieje się z własnego dowcipu).*

ANTOŚ Poniżono nasze najświętsze uczucia.

STAROGRENADZKIJ A troskę o rzeczy najświętsze ty zostaw księdzu prefektowi. A ot, powiedz ty nam, czy przyznajesz, żeś obraził pana inspektora?

ANTOŚ Przyznaję, żem powiedział panu Pakotinowi, że...

STAROGRENADZKIJ Nu, daj spokój, już lepiej nie powtarzać! Ale jakeś ty śmiał być tak zuchwałym! Czyś ty nie wiedział, co za to czeka?

http://rcin.org.pl

ANTOŚ Nie mogłem dłużej tego słuchać, a pan inspektor ział nienawiścią i wprost dążył do tego, aby... Zresztą, pocóż mam o tem mówić, kiedy tu u was nie znajdę sprawiedliwości. Wiem, że wyrok na mnie już zapadł, przedtem jeszcze, nim przystąpiliście do obrad. Wasza sprawiedliwość tyle warta, co wasza nauka!!

SZESTAKOW A ot kto mówi z nienawiścią!!

ANTOŚ Tak, z nienawiścią mówię, ale ta nienawiść to wasze dzieło, przychodzimy tutaj jako małe dzieci, mające serca pełne miłości, a wy, przez wasze prześladowanie, przez ciągłe upakarzania, zaszczepiacie nam nienawiść i pragnienie zemsty. Jeżeli to jest waszem zadaniem, to trzeba przyznać, że spełniacie je bez zarzutu, po mistrzowsku. Ale miara się już przebrała!...

PAKOTIN *(do Sirotkina)*. Ot, posłuchajcie i podziwiajcie, Siergieju Aleksandrowiczu.

STAROGRENADZKIJ Nu, nu, dosyć, ty się zapominasz. Nu, ale Bóg z tobą, młodzieńcze... Ot my tu siedzimy i myślimy nad tem, jakby to załatwić tę całą sprawę i po ludzku, i po chrześcijańsku. My nietylko mamy w ręce karzący miecz sprawiedliwości, lecz i serca pełne chrześcijańskiego przebaczania... Otóż, Polikarp Antonowicz chce puścić tę całą sprawę w niepamięć i wspaniałomyślnie nie żąda dla ciebie żadnej kary, a ty tylko dla przyzwoitości przeprosisz go i odwołasz to, coś powiedział.

http://rcin.org.pl

ANTOŚ Nigdy!

STAROGRENADZKIJ No, to wilczy bilet i karjera skończona. Nu Majewski, ty chrześcijanin, tak źle, że ty nie czujesz skruchy i nie masz pokory. Ty nie mów: nigdy, a ty się dobrze zastanów... pomyśl nad tem... że ty masz starych rodziców... *(z udanem wzruszeniem).* Ojciec taki siwy jak gołąb i spracowany tak, że aż głowa mu się trzęsie, a potem matka... A ty masz matkę?

ANTOŚ Mam.

STAROGRENADZKIJ Nu, właśnie. Tak pomyśl, czem będzie taki cios, że syna z wilczym biletem wyrzucili z gimnazjum dla kochającego serca matki, czy ona go przetrzyma... A przytem ojciec urzędnik państwowy, więc my dla ciebie, jak skończysz gimnazjum, o stypendjum się wystarać gotowi. Uniwersytet darmo— a potem zaraz i posada... awanse... ty pluń na opinję kolegów i zastanów się.

ANTOŚ Już się zastanowiłem.

STAROGRENADZKIJ Więc przeprosisz i odwołasz?

ANTOŚ Nie!

STAROGRENADZKIJ Nu, jak chcesz, nam wszystko jedno! My to robimy dla twojego starego ojca, który tu był...

ANTOŚ *(rozburzony).* Mój ojciec tu był? *(zasłania sobie twarz rękami).*

STAROGRENADZKIJ Był i prosił, i my, patrząc na tego siwego, czcigodnego starca, zrozumie-

http://rcin.org.pl

li, że nie wolno takiemu porządnemu urzędnikowi zadawać takiego ciosu. Nu, widzisz, ty płaczesz, młodzieńcze!

ANTOŚ Nie, ja się tylko wstydzę, panie dyrektorze.

STAROGRENADZKIJ Nu, dosyć, ty możesz pójść i pamiętaj, że masz do namysłu trzy dni — całe trzy dni *(Antoś kłania się i w milczeniu wychodzi)*. Ot, kanalja! Poczekaj! Ja z tobą pogadam! Ot, Konrad Wallenrod!

PAKOTIN Tylko w pierwszej połowie: lis już jest, a lwa jeszcze nie widać.

SZESTAKOW Jakżeż, przecież to lew, prawdziwy lew, powiedział, że nie przeprosi.

STAROGRENADZKIJ A ja wam mówię, że przeprosi. Już ja ich znam. Lwy, to oni i może są, tylko się strasznie boją wilczych biletów.

PAKOTIN Cha! cha! cha!

SZESTAKOW Lwy bojące się wilczych biletów, ot kalambur pierwszej klasy! *(śmieje się)*. Cha! cha! cha!

ORŁOWSKI Pyszny kawał, jak Boga kocham!

STAROGRENADZKIJ Nu, ale przyznać trzeba, że ja go trochę wzruszyłem.

SZESTAKOW Nu tak, pan ma niezwykły talent, pan by mógł pojechać do Petersburga do cesarskich teatrów na gościnne występy.

TERTEŃKO *(wchodzi i mówi do Żewajtysa)*. Przyszedł posłaniec i przyniósł dla waszej wielmożności list.

ŻEWAJTYS Nu, tak daj.

http://rcin.org.pl

TERTEŃKO Powiada, że od damy i że da tylko do rąk własnych.

ŻEWAJTYS *(wstaje).* Tak ja na minutkę przepraszam.

STAROGRENADZKIJ Nu, niech posłaniec tu przyjdzie, to bardzo ciekawe widzieć taki list od damy *(śmieje się, Terteńko wychodzi).* Nu, nu, nu, pół roku jak przyjechał i już liściki odbiera... Trzeba będzie donieść waszej małżonce... Grigorij Grigorjewiczu.

ŻEWAJTYS Daję wam słowo, że nie znam żadnej damy i nie wiem nawet...

STAROGRENADZKIJ To ty, ojcze mój, możesz opowiadać małym wróbelkom, a nie nam starym szpakom.

ŻEWAJTYS Kiedy nie łgę, słowo honoru, a na dowód, że tak jest, pozwalam wam list otworzyć.

STAROGRENADZKIJ *(śmiejąc się).* Nu, dobrze.

POSŁANIEC *(wchodząc).* Który z panów jest profesor Żewajtys?

STAROGRENADZKIJ *(wciąż się śmiejąc).* Ja.

POSŁANIEC Bo mam oddać tylko do własnych rąk.

STAROGRENADZKIJ Nu, to daj. *(posłaniec wręcza kopertę i kłaniając się wychodzi).* Patrzcie panowie, różowa koperta. Dobrze się zapowiada. Polski adres... To od polskiej damy. A teraz zobaczymy co jest w środku.

PAKOTIN Wiadoma rzecz — list miłosny! Co może być?

http://rcin.org.pl

STAROGRENADZKIJ *(otwiera kopertę i wyjmuje z niej papierek 25-cio rublowy).* Tak, list miłosny, ale z portretem Aleksandra III-go. *(Zanosi się od śmiechu, ogólny śmiech. Żerwajtys chwyta się za głowę, jakby chciał powiedzieć: „Jakże ja mogłem o tem zapomnieć!").*

Zasłona spada.

Koniec aktu III-go.

http://rcin.org.pl

AKT IV.

(Duża sala rekreacyjna, w której zawsze odbywają się tak zwane popisy, czyli zamknięcia roku szkolnego. Na ścianach znajdują się portrety cesarza i cesarzowej Rosji w dużych złocistych ramach. Jedne tylko drzwi w głębi, wiodące na kurytarz Kilka okien przybranych storami. Z lewej strony w głębi, tuż przy ścianie, wzniesienie, na którem stoją: pianino, bas, wiolonczela, pulpit z nutami i bęben. Na przodzie sceny stół, nakryty purpurowem suknem przy nim kilka wysokich foteli z oparciem.

Przy podniesieniu zasłony Terteńko stoi przy drzwiach i trzyma je z całej siły. Słychać łomotanie od strony kurytarza).

TERTEŃKO Nie puszczę! Nie mogę! Nie wolno! Nie kazano!!!

(Łomotanie staje się coraz głośniejsze).

Tak zostawcie, gołąbeczki, bo drzwi jeszcze pękną.

(Walą we drzwi coraz głośniej).

Nu, cóż robić, otworzę, bo drzwi nie wytrzymają.

(Wyjmuje klucz z kieszeni i otwiera drzwi, przez które w tej chwili wlewa się fala uczniów wszyst-

http://rcin.org.pl

kich klas, porywa ona Terteńkę i prowadzi ze sobą).

UCZNIOWIE Hura! Zdobyliśmy fortece! Wiwat!

TERTEŃKO Tak dosyć już, panowie, bo jeśli się poddałem, to już boju być nie może: jak kapitulacja, to kapitulacja!

WOLSKI A pocóż się było upierać??

TERTEŃKO Taki był rozkaz: trzymać się, nie puszczać! *(ociera sobie pot z czoła).* Poddałem się, ale z honorem. Ale żebym miał drugą rękę zdrową, tobym się nie poddał. Nie darmom przecież całą kampanję turecką odbył.

(Uczniowie rozpraszają się po sali, przyczem kilku staje przy drzwiach i, machając czapkami, woła na korytarz):

Chodźcie, chodźcie, tylko prędzej!

(Przez drzwi wchodzą wciąż nowe grupy uczniów, rozmawiając ze sobą i żywo gestykulując).

FRANIO *(wchodząc, wesoło).* No, chłopaki, do roboty, do roboty, poustawiać krzesła i zajmować miejsca.

(Uczniowie rzucają się na estradę, zdejmują z niej krzesła, stojące przed pulpitem, i ustawiają).

FRANIO Panowie! Ponieważ od dziś ma się zacząć nowy porządek rzeczy, czyli że maluczcy będą wywyższeni, a pokrzywdzeni znajdą nagrodę, przeto niniejszem proponuję, aby szlachetni koledzy z oślich ławek zasiedli w pierwszym rzędzie!

(Ogólna wesołość).

http://rcin.org.pl

TERTEŃKO *(cały skrzywiony, podchodzi do Frania).*

Całą kampanję turecką odbyłem, pod Plewną byłem, ale dziś to mnie tak panicze poturbowali, że aż mnie wszystkie kosteczki bolą.

FRANIO *(wesoło, dotykając medali, zawieszonych na piersiach Terteńki).* Za Plewnę dostałeś te medale, a wróciłeś bez ręki, a myśmy ci ręki nie oderwali, jak ta pula armatnia *(daje mu srebrnego rubla)*, a dajemy ci rubla srebrnego na herbatę, która może nawet zamienić się w wódkę.

TERTEŃKO *(chowając pieniądze do kieszeni od spodni).* Dziękuję, bardzo dziękuję, paniczu...

FRANIO A teraz to już kosteczki chyba nie bolą.

TERTEŃKO Boleć to bolą, ale zawsze lżej.

FRANIO *(do uczniów, ustawiających krzesła).* No, no, ruszać się, hołoto! Prędzej, prędzej!... *(W tej chwili dziki, przerażający dźwięk przeszywa powietrze, bo oto kilku uczniów z wstępnej lub pierwszej klasy, znalazłszy się na estradzie, zaczyna próbować instrumentów, przyczem jeden z nich wali z temperamentem w bęben).*

GRUSZCZYŃSKI Jazda mi stąd, smarkacze, tylko prędko!

(Kilku przeciwników kakofonji biegnie na estradę i sprowadza z niej opierających się malców).

FRANIO Jak to odrazu swój poznał swego.

GRUSZCZYŃSKI Jakto?

FRANIO Ano, bębny do bębna się wzięły.

(Ogólny śmiech).

http://rcin.org.pl

NEUFELD *(wskoczywszy na krzesło).* Proszę o spokój, o spokój proszę, panowie!

FRANIO Nie drzyj się tak, Morysiu, jak twoi współwyznawcy na licytacji, bo szkoda twego miodopłynnego głosu.

NEUFELD *(poprawiając binokle).* Bój się Boga, Franiu, jak się rozdokazują, to później trudno ich będzie utrzymać.

FRANIO Bądź spokojny. Już to się samo zrobi *(głośno).* Stulić pyski, panowie, póki grzecznie proszę! *(gwar cichnie, Franio zwraca się do Neufelda).* Widzisz chłopie, jak się mówi delikatnie, to odrazu zrozumieją *(Śmiech. Franio wskakuje na krzesełko).* Panowie! Panowie! Tak znaczyt gaspada! Zebraliśmy się tutaj na uroczystość zamknięcia roku szkolnego *(przedrzeźniając Starogrenadzkiego).* Da, da, wot czto, wot czto, gaspada!... *(już swoim głosem).* Tylko, że my to zrobimy lepiej od niego: po jego zamknięciach następowały otwarcia, a my dziś zamkniemy tę budę na zawsze, na amen!

KRZYKI Brawo! brawo! brawo!

NEUFELD Złaź, Franek, z krzesła, bo będzie trzeba zacząć. *(Franio schodzi z krzesła).*

ANTOŚ Zdaje się, że jesteśmy już w komplecie.

GRUSZCZYŃSKI Niema tylko nadrabina Pfefera.

FRANIO Pfefer dostał na obstalunek bólu zębów.

CYBULSKI *(wymachując pięścią).* Szkoda, że nie

http://rcin.org.pl

przyszedł, mamy tu dla niego kilku wspaniałych dentystów.

(śmiech).

ANTOŚ No, dosyć, panowie, zaczynamy.

(Robi się cicho).

NEUFELD Panowie, trzeba wybrać przewodniczącego.

ANTOŚ Na przewodniczącego proponuję kolegę Pietrzaka.

GŁOSY Prosimy, prosimy.

PIETRZAK Dziękuję panom za zaszczyt, uważam jednak, że lepiej będzie dla sprawy, jeśli obrady poprowadzi kolega Majewski, który już od początku... który, że tak powiem, jest spiritus movens całej rzeczy.

GŁOSY Brawo! brawo! Prosimy kolegę Majewskiego! Prosimy!

ANTOŚ Ponieważ mam przemawiać, więc jeszcze raz proponuję panom, abyśmy na przewodniczącego powołali kolegę Pietrzaka.

NEUFELD Przez aklamację!

GŁOSY Brawo! brawo! Prosimy kolegę Pietrzaka! Prosimy! *(Oklaski).*

PIETRZAK *(zajmuje miejsce za stołem).* Dziękując panom za zaszczyt, pozwalam sobie prosić na sekretarza kolegę Gruszczyńskiego, a na asesorów kolegów Nowackiego, Cybulskiego, Kaletę, Neufelda i Kowalskiego.

FRANIO Ale którego, bo jest aż trzech Kowalskich.

http://rcin.org.pl

PIETRZAK Tego z piątej.

(Wymienieni zajmują swoje miejsca za stołem).

NEUFELD *(kładąc przed Gruszczyńskim papier i stawiając przybory do pisania).* Oto papier, kałamarz i pióro.

FRANIO *(spostrzegłszy Terteńkę stojącego przy ścianie w głębi).* A ten co tu robi? No, Terteńko, nogi za pas i — marsz, bo znów kostki mogą zaboleć, ale plastra już nie będzie.

(Wśród śmiechu wszystkich wyprowadzają Terteńkę).

TERTEŃKO *(wychodząc).* Idę, idę.

GŁOSY Cicho, cicho, uważajcie.

PIETRZAK Proszę panów o spokój i powagę.

(Gwar cichnie).

PAWŁOW *(staje we drzwiach).* Koledzy! chciałem wam parę słów powiedzieć i pytam czy mogę wejść.

PIETRZAK Naturalnie.

ANTOŚ Prosimy, Pietrusza, prosimy...

PAWŁOW *(po wejściu, mówi bardzo głośno).* Koledzy! przychodzę tu do was od nielicznej grupy kolegów rosjan, bo, niestety, tylko od pięciu z całego gimnazjum, żeby wam powiedzieć, że, aczkolwiek wiele nas dzieli, my jednak współczujemy waszej sprawie i życzymy wam powodzenia.

PIETRZAK W imieniu wszystkich dziękuję wam, Pawłow, i proszę, podziękuj pan swoim.

http://rcin.org.pl

GŁOSY Dziękujemy! dziękujemy!

(Na sali robi się gwar, słychać głosy: „Bardzo ładnie, bardzo ładnie! Ale cóż z tego? Tylko pięciu się znalazło. W całej budzie tylko pięciu". Gwar rośnie).

PIETRZAK Panowie!
GŁOSY Cicho! Uważać!

(Gwar cichnie).

PIETRZAK Panowie! Otwieram posiedzenie! Sprawa, która nas tu zebrała jest zupełnie jasna; żeby ją jednak wyjaśnić i wszechstronnie i wyczerpująco oświetlić, proszę, zechcą się koledzy zapisywać do głosów.

SILBERSTEIN *(gwałtownie).* Ja proszę o głos.
FRANIO I ja.
ANTOŚ Proszę mnie zapisać.
GŁOSY I mnie!
GRUSZCZYŃSKI *(zapisując, do jednego z uczniów).* A jak wasze nazwisko?
PAJEWSKI O! sekretarz krótkowzroczny.
GRUSZCZYŃSKI *(zapisując).* A! kolega Pajewski!
PAJEWSKI Ten sam od urodzenia.
REJŁO *(mówi z litewska).* Ja proszę o głos!
PIETRZAK Kolega Rejło!
GRUSZCZYŃSKI *(zapisując).* Już. Następny...
REJŁO Ale ja prosiłem o głos.
GRUSZCYYŃSKI Już was zapisałem.
REJŁO Ale ja proszę o głos przed wszystkimi.

http://rcin.org.pl

PIETRZAK A to dlaczego?

REJŁO Bo w kwestji formalnej.

PIETRZAK Proszę! Panowie! Kolega Rejło ma głos!

REJŁO Uważam, panowie, że protokółu pisać nie należy, a więc nie trzeba ani asesorów, ani sekretarza. Nie bawmy się w formalistykę, panowie... a wejdźmy odrazu w rdzeń rzeczy... in medias res, panowie...

PIETRZAK Co do protokółu, możebym się z wami zgodził, ale głosy obliczać trzeba koniecznie i to bardzo skrupulatnie, bo o sprawie naszej zdecyduje większość. A teraz, panowie...

GŁOSY Cicho tam!

PIETRZAK *(spojrzawszy na arkusz, leżący przed Gruszczyńskim, kończy rozpoczęte zdanie)* Głos ma kolega Silberstein.

SILBERSTEIN *(namiętnie).* Koledzy, oto nadszedł właśnie dzień zapłaty! Postanowiliśmy precz zrzucić jarzmo i potargać łańcuchy. Wypowiadamy tyranji walkę na śmierć i życie! A kiedy tyrani legną u naszych nóg, postawimy im zwycięskie stopy na gardłach.

GŁOSY Brawo, Srebrek, brawo! Dobrze mówi, brawo, brawo!

SILBERSTEIN Bo oto nadszedł dzień, o którym myślał Nietzche. Następuje przemiana wszelkich wartości; ci którzy dotąd nas sądzili — zasiądą na ławie oskarżonych, a sędziami wówczas będziemy my!

http://rcin.org.pl

(Zaczyna intonować „Czerwony sztandar" wtóruje mu kilku uczniów).

Krew naszą leją podłe katy,
I płyną ludu gorzkie łzy.
Nadejdzie jednak dzień zapłaty...

FRANIO *(wskakuje na krzesło).* Hola! nie tak ostro i nie tak czerwono, panowie! Zostawcie trochę miejsca na amarant i biały! *(rozpoczyna śpiew „Mazurka Dąbrowskiego").*

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy!
Co nam obca przemoc wzięła,
Siłą odbierzemy!

Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem,
Złączym się z narodem!

(Wszyscy mu wtórują z nabożnym zapałem i głuszą zupełnie śpiew „Czerwonego sztandaru").

GŁOSY Brawo, Pszczółkowski! Brawo! Brawo!

(Zrywa się ogłuszający huragan oklasków).

PIETRZAK *(krzycząc).* Panowie! Panowie, proszę o spokój i powagę! Kolega Silberstein ma głos...

SILBERSTEIN Ja — ja już skończyłem.

PIETRZAK Więc głos ma kolega Pszczółkowski.

FRANIO Koledzy! Ja nie umiem ani pięknie, ani długo mówić. Powiem wam krótko i powiem to,

http://rcin.org.pl

co czuję. Chłopaki! mówię wam, że tu się ma stać rzecz piękna i dobra, że ma zapanować święto takie, jakiegośmy jeszcze nie przeżyli! Coś we mnie śpiewa, a serce przepełnia mi radość, bo czuję, że wstępujemy w nowe życie, w życie śród swoich i dla swoich, chłopaki! Weźmy się więc za ręce, tak mocno, a serdecznie i zwartą ławą — naprzód, chłopaki!

KRZYKI Brawo! brawo! śmiało naprzód! naprzód, naprzód! Brawo, Franiu! Brawo Pszczółkowski!

(Franio zeskakuje z krzesła).

PIETRZAK Głos ma kolega Majewski.

GŁOSY Cicho! Majewski będzie mówił... Majewski! Cicho! Cicho!

ANTOŚ Koledzy! bracia! rodacy!

FRANIO Niech kto stanie przy drzwiach i pilnuje, żebyśmy nie dostali nieproszonych gości...

(Kilku uczni staje w drzwiach, przyczem dwóch trzyma klamkę).

ANTOŚ *(staje na krześle lub na estradzie).* Koledzy! bracia! rodacy! Otośmy stanęli u rozstaju dwu dróg: jedna jest utartym gościńcem naszej smutnej przeszłości, druga — wązką, nieudeptaną jeszcze ścieżyną górską, wiodącą na szczyt, gdzie powietrze jest czyste i zdrowe. Ale, bracia moi, na ten szczyt trzeba dojść, i nie tym szerokim, utartym gościńcem przeszłości... — lecz tą wązką ścieżyną górską. Bądźmy na to

http://rcin.org.pl

przygotowani, że co chwila spadać nam będą pod nogi kamienie, które mogą ranić i które z drogi uprzątnąć trzeba. Kto więc lęka się pracy, kto nie ma dość sił i odwagi...

GŁOSY Nie boimy się! Chcemy pracować! Chcemy!

ANTOŚ A więc, bracia, pójdziemy naprzód w górę, a mówię wam, że trud nasz będzie błogosławiony, i że w końcu drogi czeka nas hojna, więcej niż królewska zapłata i nagroda!

(Słychać pukanie do drzwi).

PIETRZAK Chwileczkę, kolego, ktoś tam puka... Trzeba się dowiedzieć.

GŁOSY Nie trzeba! Nie trzeba! A niech pukają! Niech pukają! Niech mówi dalej!

FRANIO Zaraz, zaraz — zobaczcie, koledzy.

PIĘTKA *(stojący przy drzwiach uchyla je i wygląda, a po chwili woła).* Profesor Orłowski chce wejść. Czy go wpuścić?

GŁOSY Nie wpuszczać! Nie trzeba!

PIETRZAK Jak myślicie, kolego Majewski, wpuścić go, czy nie?

ANTOŚ Owszem, proszę, wpuśćcie go, kolego.

PIETRZAK A więc wpuścić...

(Uczeń stojący przy drzwiach otwiera je — wchodzi Orłowski).

ORŁOWSKI *(trochę blady, kłania się i mówi z godnością).* Proszę panów, przychodzę jako delegat od całego ciała nauczycielskiego.

GŁOSY Ho! ho! ho!

http://rcin.org.pl

FRANIO Mistrz od charakterów pisma w delegacji od pięknych charakterów.

(Wybuch śmiechu).

ANTOŚ Franiu! Proszę cię!

PIETRZAK *(prawie jednocześnie z Antosiem).* Ależ. panowie! Panowie! Słuchamy pana profesora.

ORŁOWSKI Profesorowie z dyrektorem na czele chcieliby tu wejść i przemówić do panów.

PIETRZAK Zastanowimy się nad tem. Pan będzie łaskaw wyjść na chwilę. O decyzji większości zawiadomimy pana profesora.

ORŁOWSKI Dobrze, wychodzę. Co się zaś tyczy decyzji, to sądzę, że sama przyzwoitość...

GŁOSY Sami wiemy co nam robić wypada. Patrzcie go! będzie nas uczył przyzwoitości! Wersalczyk z Sulejowa!

(Orłowski szybko wychodzi).

PIETRZAK Słyszeliście. panowie?

KRZYKI Nie chcemy! Nie zgadzamy się! Nie puścić! Nie damy!!

PIETRZAK Powoli, panowie, powoli! Kto chce zabrać głos w kwestji wniosku pana Orłowskiego?

CYBULSKI Ja proszę o głos!

SILBERSTEIN I ja!

REJŁO I ja!

ANTOŚ I ja!

CYBULSKI Panowie, jestem stanowczo przeciwny

http://rcin.org.pl

wpuszczaniu tutaj tej bandy. Na wroga trzeba iść, trzeba go bić, ale paktować z nim nie należy... Nie powtarzajmy błędów naszej przeszłości... Powstanie trzydziestego pierwszego roku zgubiło właśnie to, że za dużo traktowano, paktowano, że bawiono się w układy!

GŁOSY Ma rację! Nie puszczać ich! Nie puszczać!

(Robi się gwar).

PIETRZAK Panowie, kolega Silberstein ma głos. Panowie, kolega Silberstein!

(Uspakaja się).

SILBERSTEIN Towarzysze! koledzy! mam nadzieję, że niema tu takich, którzy by chcieli splamić naszą sprawę przez pertraktacje z tą hołotą, z tymi naszymi oprawcami. Tak, panowie, nie zrobimy tego zaszczytu tym podłym tchórzom, tym satrapom, tym stupajkom... Precz z nimi! Panowie, precz z nimi!

KRZYKI Precz! precz! precz z nimi! Nie chcemy ich widzieć! Nie chcemy!

PIETRZAK *(uderza sznikiem w stół).* Panowie! panowie! na miłość boską, panowie!... Uspokójcie się.

(Wrzawa milknie).

PIETRZAK Kolega Rejło ma głos!

REJŁO Ja też myślę, panowie, nie bawmy się w politykę, panowie, to nie nasza sprawa! A zresztą, panowie, mamy tu kolegów, ot, pana Ma-

http://rcin.org.pl

jewskiego i przewodniczącego Pietrzaka, którzy wszystko od początku prowadzą, i dobrze prowadzą, panowie. Więc niech oni zdecydują. Z drugiej jednak strony, panowie, jeśli tak wziąć pod uwagę, panowie że vox populi — vox Dei, panowie, że przysłowia są mądrością narodów, panowie, myślę, że kupić nie kupić, a potargować można. Zreasumowawszy to wszystko, panowie...

FRANIO *(wskakując na krzesło).* Daj spokój. Rejło, bo się pomylisz — dodawanie to twoja słaba strona!

(Ogólny śmiech)

PIETRZAK Kolego Pszczółkowski, odbieram wam głos!

FRANIO Już go sobie sam odebrałem.

(Ogólny śmiech).

PIETRZAK *(waląc susznikiem w stół).* Panowie! Kolega Neufeld ma głos!

NEUFELD Koledzy! Pamiętajcie o tem, że kto chce wrogów pokonać, kto chce wygrać bitwę, musi nietylko mieć siłę i odwagę, lecz zarazem starać się o zbadanie sił przeciwnika, o poznanie jego planów. Jestem za tem, żeby ich tu wpuścić, wysłuchać, lecz nie poto, żeby z nimi pertraktować, lub ustąpić im choć o jeden krok.

GŁOSY Nie chcemy! nie chcemy! nie zgadzamy się!

http://rcin.org.pl

PIETRZAK *(krzycząc).* Kolega Majewski!

ANTOŚ Koledzy! Panowie, cicho, dajcie dojść do słowa!

PIETRZAK *(waląc susznikiem).* Panowie! ależ, panowie!

GŁOSY Cicho! cicho! Niech Majewski powie!

ANTOŚ Proszę was, koledzy, pozwólcie im tu przyjść — tu tajemnic niema.

SILBERSTEIN *(gwałtownie).* Nie, panowie! Jeżeli oni tu chcą przyjść, to po to, żeby nas podejść — w tem kryje się jakiś podstęp.

GŁOSY Tak, tak, to może podstęp! Może podstęp!

SILBERSTEIN Ostrzegam was, koledzy!

PIETRZAK *(rozrzeszcząc i waląc z całych sił susznikiem).* Proszę o spokój! Kolego Silberstein, nie macie głosu! Odbieram wam głos! Głos w dalszym ciągu ma kolega Majewski!

ANTOŚ A choćby nawet w tem kryło się i sto podstępów, wpuścić ich należy, wysłuchać trzeba! Wiem i wierzę, że wola nasza jest silna, postanowienie niezłomne, więc nikt i nic z naszej drogi sprowadzić nas nie zdoła. Tylko ludzie słabi lub niepewni swej sprawy mogą się obawiać wysłuchania głosu przeciwnika, lecz nie my, panowie!

GŁOSY Więc dobrze, dobrze, niech ich tam... Niech wejdą... Zgadzamy się!

PIETRZAK Więc zgadzacie się?

GŁOSY Zgadzamy! Zgadzamy się!

PIETRZAK *(do jednego z uczniów, stojącego blisko).* Bądźcie łaskawi, kolego, zawiadomić

http://rcin.org.pl

Orłowskiego że profesorowie mogą wejść *(uczeń wychodzi)*. Panowie, proszę was o zachowanie powagi, pamiętajcie o tem, że za chwilę znajdziemy się w obliczu wroga.

(Powstaje gwar, który wciąż wzrasta, a opada dopiero po wejściu profesorów).

STAROGRENADZKIJ Dzień dobry panom.

GŁOSY *(wśród śmiechu)*. Dzień dobry, dzień dobry!

PIETRZAK *(uspakajająco)*. Panowie! Panowie!

KIERNICKI *(ojciec) (zbliżywszy się do syna)*. Stefan! masz mi zaraz iść do domu!

KIERNICKI (syn) *(szeptem)*. Nie pójdę, ojcze! Przestań! Bez scen!

KIERNICKI (ojciec) Miej litość, Stefciu, gubisz mnie!

KIERNICKI (syn) Nie, ojcze, ja cię chcę ratować; chcę zrehabilitować twoje nazwisko, aby Piotruś i Michaś mogli...

PIETRZAK Panowie, spokój! Panie dyrektorze, pan Orłowski zawiadomił nas, że panowie mają nam coś do powiedzenia. Słuchamy.

STAROGRENADZKIJ Więc mogę mówić?

PIETRZAK Owszem, proszę.

PAKOTIN *(do Kiernickiego)*. Ot, winszuję, widzę, że i pański syn jest przeciwko nam... No, dobrze, dobrze... *(uśmiecha się zjadliwie)*.

KIERNICKI Pan widział, że robię co mogę, nawet tutaj przed chwilą...

STAROGRENADZKIJ *(który chrząkał i przygo-*

http://rcin.org.pl

towyrwał się do wystąpienia). Więc proszę o głos.

PAKOTIN *(do Kiernickiego).* Pan siedzi na dwóch stołkach, ot co!

KIERNICKI Ale cóż ja temu...

PAKOTIN Nu, dosyć, dosyć!

PIETRZAK Ciszej, panowie! *(gwary milkną).* Pan dyrektor ma głos.

STAROGRENADZKIJ Przedewszystkiem, panowie, mam sobie za obowiązek podziękować panom, tak, podziękować, żeście się zgodzili wysłuchać naszego głosu, głosu ludzi starszych i doświadczonych, od których, bądź co bądź, niejednego się jeszcze nauczyć można.

WOLSKI Już dosyć mamy waszej nauki!

PIETRZAK i ANTOŚ *(razem).* Panowie!

STAROGRENADZKIJ My w tem, żeście nam pozwolili przyjść, widzimy dobry znak i nie tracimy nadziei, że się jeszcze opamiętacie, że rozsądek weźmie górę nad szaleństwem.

GŁOSY Ubliża nam, nie chcemy tego słuchać!

PIETRZAK, ANTOŚ i NEUFELD *(razem).* Ależ, koledzy! Spokojnie! spokojnie!

STAROGRENADZKIJ Tak, my mamy nadzieję, że zrozumiecie, jakie macie obowiązki wobec rodziców, zwierzchności szkolnej, wobec społeczeństwa *(wskazując ręką portret)* i cesarza. Tak jest, cesarza, panowie! Tak, ot co, ot co, panowie. Nie słuchajcie złych doradców, głosu złych ludzi... Czas jeszcze wrócić... machnąć na to wszystko ręką, a my przyrzekamy wam, da-

http://rcin.org.pl

jemy słowo honoru, że postawimy nad tem wszystkiem krzyżyk i wszystkim wszystko przebaczymy!

KRZYKI Nie chcemy jego przebaczenia! Nie potrzebujemy jego przebaczenia! Nie pozwolimy mu mówić! Nie pozwolimy! *(wrzawa).* Nie pozwolimy!

PIETRZAK Spokoju, koledzy, spokoju! prosimy was!

(Uspakaja się nieco)

STAROGRENADZKIJ *(zmiarkowawszy, że trzeba zmienić front).* Tak nie denerwujcie się, gogąbeczki, nie denerwujcie! Wasz stary dyrektor nie chciał nikogo obrazić, daję słowo honoru... Panowie mnie nie zrozumieli, ja chciałem powiedzieć, że sobie wzajemnie wszystko przebaczymy. Tak, ot co, ot co, panowie... My rozumiemy, że i my zawinili... My nie przeczymy, że reformy by się przydały. Ot, my sami już wkroczyli na drogę reform. Na początek myśmy zaprosili pannę Majewską, Polkę, siostrę waszego kolegi z siódmej klasy i ona będzie nauczycielką francuskiego języka... To na początek... A wiadomo przecież, że i Kraków nie odrazu zbudowano... Tak, tak, tak, ot co, ot co, panowie. Myśmy gotowi wasze żądania, wasze słuszne żądania przedstawić w okręgu, okręg z życzliwą uwagą prześle je do Petersburga, a tam już rozpatrzą, sprawiedliwie rozpatrzą, panowie!

http://rcin.org.pl

STROŃSKI Gruszki na wierzbie!

PIETRZAK Kanarek na dachu!

WOLSKI Znamy się na tem, znamy!

WSZYSCY Szkoda czasu, nas na plewy nie weźmie!

REJŁO Można to załatwić prościej i lepiej: zamiast naszych żądań — poślijcie się sami do Petersburga i zostańcie tam do końca życia.

PIETRZAK Panowie, proszę nie przerywać: pan dyrektor ma jeszcze głos.

STAROGRENADZKIJ Nu, nu, dziękuję: ja już skończyłem.

REJŁO Chwała Bogu!

STAROGRENADZKIJ A wy, gołąbeczki, zastanówcie się...

W tej chwili rochodzi Sirotkin, staje między uczniami niższych klas, z którymi rozmawia wesoło, gładząc ich po główkach. Któryś z malców, zobaczywszy Sirotkina, zawołał nieśmiało).

Niech żyje profesor Sirotkin!

(Krzyk ten podchwytuje kilku innych, starsi ich mitygują).

ANTOŚ No, chłopaki, śmiało nie krępujcie się! Panie profesorze Sirotkin, sądzę, że będę rzecznikiem wszystkich kolegów, jeśli powiem, że wspomnienie o panu będzie nam tem, czem dla więźnia, opuszczającego długoletnie więzienie, jest wspomnienie małego okienka, przez które jedynie promyk słońca przenikał do jego ponurej celi...

http://rcin.org.pl

GŁOSY Brawo, brawo, Antoś! Niech żyje profesor Sirotkin! Niech żyje!

SIROTKIN *(szczerze wzruszony, kłania się wszystkim na wszystkie strony, po rosyjsku, aż po pas).* No i Bóg zapłać. Bóg zapłać, panowie, za dobre słowo!... *(prostuje się i kieruje ku wyjściu).* No i żegnajcie!

STAROGRENADZKIJ *(zacierając ręce, biegnie do Sirotkina i zatrzymuje go).* Tak wybyście, Sergjuszu Aleksandrowiczu, do nich przemówili, oni was tak szanują.

SIROTKIN No i chcę, żeby i dalej szanowali i dlatego nic nie powiem *(wychodząc).* Żegnajcie, chłopcy!

GŁOSY Żegnamy! Żegnamy!

STAROGRENADZKIJ *(zaambarasowany, do Sikorskiego).* Tak pan by, Stefanie Henrykowiczu, przemówił do nich, wytłomaczył...

SIKORSKI Ja umiem tylko uczyć, krasomówstwo nie do mnie należy.

STAROGRENANADZKIJ *(który powoli traci pewność siebie i czuje, że grunt mu się usuwa z pod nóg).* Tak któżby, Boże mój... Tak może...

ORŁOWSKI To może ja, panie dyrektorze.

STAROGRENADZKIJ Uchowaj Boże, pan napewno jakieś głupstwo powie i będzie jeszcze gorzej.

ORŁOWSKI *(obrażony).* Jak pan dyrektor uważa.

PAKOTIN Tak ja powiem.

http://rcin.org.pl

STAROGRENADZKIJ Dobrze, dobrze — dziękuję, Polikarpie Antonowiczu *(szeptem)*. Tylko, na Jezusa Chrystusa, nie ostro, miękko i nie drażnić... gołąbeczku, Polikarpie Antonowiczu nie drażnić!...

PAKOTIN Tak panowie, ja proszę o głos.

GŁOSY Nie chcemy! Nie chcemy! Precz z nim! Łotr! Kanalja! Precz! Precz! Nie pozwolimy! Nie będziemy go słuchać!

(Rozlegają się przeciągłe długotrwałe gwizdania).

STAROGRENADZKIJ *(zdenerwowany, szarpie brodę i odciąga Pakotina za połę od fraka).* Tak zostawcie, Polikarpie Antonowiczu, zostawcie. Nie drażnić!...

PIETRZAK *(krzycząc).* Panowie! wstyd, wstyd, panowie! Proszę się uspokoić... Uspokójcie się!

(Wrzawa milknie).

ANTOŚ Panowie, panowie! *(wskakuje na krzesełko).* Panowie! koledzy! Sięgnijcie do... *(akcentuje)* do naszej przeszłości, do naszej historji, a przekonacie się, że u nas panowała wolność słowa, że myśmy nikomu ust nie kneblowali!

GŁOSY Brawo, Majewski! Brawo! Świetną mu dał nauczkę!

ANTOŚ Niech więc mówi!

GŁOSY Dobrze, niech mówi! Niech gada! Niech mówi!

STAROGRENADZKIJ O Boże!

SZESTAKOW O, Hospodi Boże mój!

http://rcin.org.pl

PAKOTIN *(cały blady, drżąc zlekka).* Panowie! I ja panom powtarzam odrazu za Mikołajem Iwanowiczem, naszym szanownym dyrektorem, mea culpa! mea culpa! i z całą rosyjską szczerością i otwartością przyznaję: zawiniłem panowie. Ale, panowie, pozory mylą i nie zawsze to, co jest nazewnątrz szorstkie i zimne, dowodzi braku uczuć. Przyznaję, że nieraz zgrzeszyłem przeciw wam, ale, panowie, serce moje nie brało w tem udziału. Trzymałem się może zanadto instrukcji, a teraz, po niewczasie przejrzałem i widzę, że instrukcje były złe, że trzeba je odrzucić. Aha! Główna rzecz jest w tem, że te wszystkie instrukcje pisze się w gabinecie przy zielonym stoliku, a co innego teorja, a co innego praktyka, zetknięcie się człowieka z człowiekiem. Aha! Nu, a drugą ważną rzeczą jest, żeby zrozumieć, że było niedobrze i mieć świadomość na czem zło polegało. Skoro się to wie, to zło można usunąć i usunie się, bądźcie tego pewni, panowie. Aha! My przyszli tutaj z różdżką oliwną i wyciągamy ręce do zgody. *(Wybuch szalonej, ogłuszającej wesołości).* Szkoła, panowie, to jak rodzina, a wiadoma rzecz, że i w rodzinach bywają kłótnie i spory, a potem znów jest wszystko dobrze i następują długie lata zgody i harmonji... Aha! Tak daj Boże, żeby i u nas tak było, panowie... Ale warunkiem żeby mogły nastąpić zmiany na lepsze jest żeby ani z rodziny, ani ze szkoły nie

http://rcin.org.pl

wynosić nic nazewnątrz, na ulicę, żeby wszystkie spory załatwiać polubownie w ramach rodziny i w murach szkoły, aha! Brudną bieliznę trzeba prać we własnym domu i wspólnie, więc, panowie, zakaszmy rękawy i znowu do roboty, do pożytecznej roboty, panowie... Wierzcie mi, panowie, wierzcie mnie, doświadczonemu historykowi, że gwałtownymi przewrotami ludzkość nigdy nic nie osiągała, że po każdej rewolucji następowała zawsze reakcja, że jedyna droga postępu, to droga spokojnej, ewolucyjnej pracy. Tak, panowie, co było, to było — puśćmy to w niepamięć, a teraz niech się rozpocznie nowa era — era porozumienia, zgody, wzajemnego szacunku i wzajemnych ustępstw, panowie.

STAROGRENADZKIJ, ORŁOWSKI, KIERNICKI i SZESTAKOW Brawo! Brawo, Polikarp Antonowicz! Brawo! Brawo;

GŁOSY Cukrowana trucizna! Patrzcie, jak się wilk łasi i chowa pazury! Nie nas wziąć na kawał!

(Gwar).

PIETRZAK Panowie! Panowie! *(głosy cichną, lecz i Pakotin nic nie mówi. Chwila przykrego milczenia).* Czy pan inspektor już skończył?

PAKOTIN Tak, ja już skończyłem, aha!

STAROGRENADZKIJ Tak panowie słyszeli nasze głosy, nasze szczerze i uczciwe słowa, a teraz zastanówcie się... Tak my już pójdziemy,

http://rcin.org.pl

a panowie nauczyciele Polacy niech zostaną i przemówią do swoich rodaków. Tak, swój do swego, to łatwiej przekonać można *(wychodząc do Kiernickiego)*. Tak leć pan na miasto po rodziców, bo może być niedobrze!

(Wychodzą: Starogrenadzkij. Żewajtys, Pakotin, Szestakow i Kiernicki).

SZESTAKOW *(wychodząc)*. O, Hospodi!

FRANIO Gaspada! da, da, wot czto! wot czto! gaspada! Nauczyli się lekcji doskonale i możim po piątce postawić. Tak, panowie, stawiam im rzymską piątkę z bizantyjskiej obłudy. A najwięcej bolało go to, że wiec przeciwko nim odbywa się w jego własnej budzie! Powiada, szelma, że go chcemy zarżnąć własną jego brzytwą.

(śmiech).

ORŁOWSKI Panowie, proszę o głos!

PIETRZAK Głos ma pan Orłowski!

ORŁOWSKI Panowie, wiecie, że przysłowia są mądrością narodów, a śród nich przysłowie: Nauką i pracą ludzie się bogacą — należy do najmądrzejszych. A wy, panowie, chcecie teraz cofnąć nasze biedne społeczeństwo o jakie trzysta lat wstecz. Bo pomyślcie: kwestji nie ulega, że rząd nie ustąpi, a wtedy wszystko wróci do dawnego porządku.

GŁOSY Odebrać mu głos! Odebrać mu głos!

http://rcin.org.pl

ORŁOWSKI A gdzie wolność słowa, panowie? Mówię do was, bo tak mi każe obowiązek obywatela i ten wewnętrzny głos.

FRANIO *(kończąc zdanie).* Mikołaja Iwanowicza.

(Śmiech).

PIETRZAK Panowie!

ANTOŚ Franiu!

ORŁOWSKI Tak jest panowie, słomiany ogień się wypali i wszystko wróci do... status quo ante. Ale przez to każdy z was straci rok, a że jest was w gimnazjum trzystu, więc społeczeństwo straci trzysta lat pracy i oświaty.

FRANIO *(śmieje się).* Najnowsze wydanie Kopernika — wyliczenie godne nagrody Akademji Umiejętności!

(Ogólna wesołość).

PIETRZAK *(powstrzymując się od śmiechu). Ależ* panowie, panowie! *(odwraca się i śmieje się cicho).*

ORŁOWSKI Dixi! Skończyłem!

FRANIO Niech żyje skończoność! Precz z nieskończonością!

PIETRZAK Panowie! Udzielam głosu koledze Majewskiemu.

ANTOŚ Panie Orłowski, może pan być spokojny: ten ogień nie zgaśnie, bo to nie słoma się pali, lecz dusze płoną i goreją serca. Bracia! Rozejrzyjcie się wokoło, spójrzcie na te mury,

http://rcin.org.pl

przypomnijcie sobie wszystko, cośmy tu przeżyli, ileśmy przecierpieli... jak nam tu zatruwano dusze, paczono nasze charaktery, poniżano nas i upakarzano, plwano na wszystko, co było „ nam święte i drogie... *(Sikorski się odwraca i ukradkiem ociera łzy).*

GŁOSY Prawda, Antoś, prawda, święta prawda!

ANTOŚ Zarzucają nam, że my, dzieci, robimy politykę. Ale, na miłość boską, ludzie, my nie robimy polityki, lecz rozpoczynamy walkę w sprawie naszych przyrodzonych, świętych praw do ukochanej mowy ojczystej...

(Entuzjastyczne wołania i okrzyki: Brawo! Brawo, Brawo!).

Mówią jeszcze i słusznie, że miejsce nasze jest w szkole i przy książce... Lecz my przecież od dzieciństwa dążymy i tęsknimy za szkołą i książką, lecz za polską książką i polską szkołą, panowie!

(Burzliwe oklaski).

Bo przecież to, w czem nas umieszczono, nie jest szkołą, lecz olbrzymią lepką i gęstą siecią, oplątającą nas ze wszystkich stron, siecią wysnutą z piersi olbrzymiego pająka-dusiciela... rusyfikacji.

(Zrywa się huragan oklasków, słychać entuzjastyczne okrzyki: Brawo! brawo! Doskonale! Niech żyje Antoś! Niech żyje Antoś Majewski !Brawo! brawo!).

http://rcin.org.pl

ANTOŚ Uprzedzałem was już i jeszcze raz uprzedzam, że czeka nas straszna i męcząca walka... że niejeden się wykolei i zmarnuje, ale, panowie, będzie nas może mniej lekarzy i prawników, ale więcej dobrych Polaków...

(Oklaski).

A po wielu latach wytężonej i nieustannej pracy, kiedy szkoła polska stanie na twardych, niewzruszonych podstawach,—bezstronny dziejopis przyzna, że szkołę polską stworzyły słabe ręce, lecz silna wola polskich dzieci!

(Znów huragan oklasków).

Kończę, stawiając formalny wniosek: zebrani uchwalają opuścić bezzwłocznie szkołę rosyjską i to raz na zawsze!...

(Schodzi z krzesła, uczniowie podchodzą doń i ściskają mu ręce, a niektórzy się z nim całują.

PIETRZAK Panowie! Poddaję pod głosowanie wniosek kolegi Majewskiego. Kto jest za tem, żebyśmy dziś, zaraz, porzucili szkołę rosyjską, i to raz na zawsze — niech podniesie ręce.

WSZYSCY *(podnoszą ręce do góry).* Wszyscy! Wszyscy!

PIETRZAK A teraz kto jest przeciwko temu, niech również podniesie rękę.

WSZYSCY Nikt! nikt! nikt!

PIETRZAK *(uroczyście).* A zatem stało się: jednomyślną i jednogłośną uchwałą wszystkich tu zebranych — szkoła rosyjska przestała dla nas istnieć!

http://rcin.org.pl

(Chwila szalonego entuzjazmu: uczniowie padają sobie w objęcia, ściskają się, całują, podrzucają w górę czapki, zerwawszy z nich uprzednio oznaki gimnazjalne).

ANTOŚ A teraz, bracia, przysięgnijmy, że cokolwiek się z nami stanie, cokolwiek nas spotkać może, do szkoły rosyjskiej nie powrócimy nigdy!

(Przy ostatnich słowach podnosi palce do góry jak do przysięgi).

WSZYSCY *(podnoszą ręce do góry).* Przysięgamy!

Antoś *(uroczyście).* Tak mi Panie Boże dopomóż!

WSZYSCY *(miarowo i uroczyście).* Tak nam Panie Boże dopomóż!

SIKORSKI *(wśród ciszy, wzruszonym głosem).* Amen! *(po chwili).* Dzieci, chcę wam parę słów powiedzieć... ale... ale jestem tak wzruszony, że... że... głosu wydobyć nie mogę. Więc krótko: szczęść wam Boże, z Bogiem! z Bogiem! chłopaki!

ANTOŚ Tych kilka słów wystarczy, panie profesorze. Rozumiemy pana i dziękujemy!

GŁOSY Niech żyje profesor Sikorski!

(Otaczają ze wszech stron staruszka).

SIKORSKI Nie, nie! panowie, niech żyje polska szkoła!

WSZYSCY *(z zapałem).* Niech żyje! niech żyje! niech żyje!!

Kurtyna.

Anin pod Warszawą
10.VI—15.VI 1916 r.

INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN BIBLIOTEKA Warszawa, ul. Nowy Świat 72 00-330 Tel. 26-69-63
http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

K 2102

FREDRO ALEKSANDER. *Śluby Panieńskie.* Tekst uzupełniony według manuskryptu z roku 1833, odnalezionego w Bibljotece Warszawskich Teatrów Miejskich wydał i opracował *Jan Lorentowicz.* Wyd. wytw. z 13 rotograwjurami w tekście. Str. XVI, 208 . . 10.—
GRUBIŃSKI W. *Księżniczka żydowska.* Tragedja w 3 akt. 4.—
— *Niewinna grzesznica.* Kom. współcz. i wieczna, w 3 akt. 4.—
KRZYWOSZEWSKI S. Teatr t. I. *Walka, Głuszec, Kolombina* . . . . . 9.—
— Teatr t. II. *Panienka z dancingu, Aktorki, Rusałka* . 10.—
— *Walka.* Dramat w 7 aktach 4.50
— *Panienka z dancingu.* Komedja w 3 aktach . . . 5.—
MIŁASZEWSKI S. *Don Kiszot.* Fant. scen. wg. Cervantesa 6.—
NOWACZYŃSKI A. *Wojna wojnie.* Kom. arystofanesoska 9.—
— *Wiosna narodów* . . . . . 10.—
PERZYŃSKI W. *Dziękuję za służbę.* Komedja w 3 aktach 4.—
SŁONIMSKI A. *Wieża Babel.* Dram. w 3 akt. wierszem . 4.—
ZWEIG S. *Jeremiasz.* Poemat dramatyczny w 9 obrazach, przekład M. Wassermanówny 7.50

BOY-ŻELEŃSKI. *Flirt z Melpomeną.* Wieczór szósty . . 5.—
— *Flirt z Melpomeną.* Wieczór ósmy . . . . . 10.—
BRUMER W. *Służba narodowa Wojciecha Bogusławskiego Frenkiel Mieczysław 1878 — 1928. Księga Jubileuszowa,* wydana staraniem Komitetu Jubileuszowego pod redakcją ŚWIERCZEWSKIEGO E. Z 40 ilustracjami . 3.50
GRUBIŃSKI W. *W moim konfesjonale* . . . . . 9.—
HAGEMANN KAROL. *Aktor i sztuka aktorska.* Przekład Dr. Józefa Wasserbergera . . . . . 4.—
KOTARBIŃSKA L. *Wokoło teatru* . . . . . 12.—
KOTARBIŃSKI J. *W służbie sztuki i poezji.* Z 38 ilustr. 10.—
KOWALSKI HENRYK. *Zasady gry scenicznej dla śpiewaka operowego* . . . . . 4.—
LORENTOWICZ J. *Dwadzieścia lat teatru.* I t. zł. 12, II. t. 14.—
SIEDLECKI F. *Helena Modrzejowska.* Monogr. Z 40 ilustr. 5.—
ŚWIERCZEWSKI E. *Wojciech Bogusławski i jego scena.* Z 3 ilustracjami . . . . . 6.—

DRUK PIOTR PYZ i S-KA WARSZAWA

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

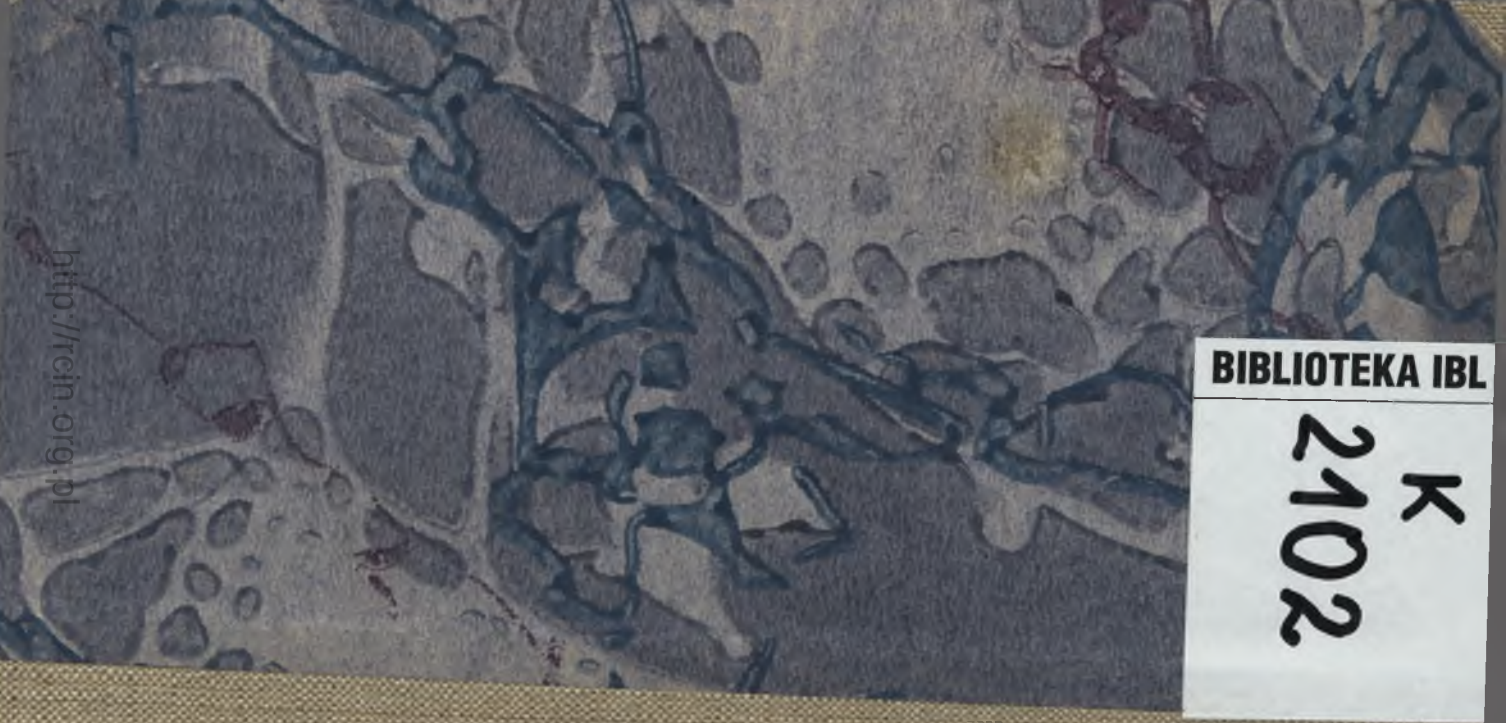

BIBLIOTEKA IBL
K
2102

http://rcin.org.pl